

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Redakcja, Ekspedycja i Biuro Redakcyjne przy
ul. Wileńskich pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 str. (incl. Umieszczania).
Listy
redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 2 zł. 15 gr. w połowie: 1 zł.
miesięcznie 3 tal. 1 str. 3 fen. w Austrji 6 guldenów
we Francji 19 fr. w Anglii 4 tal. 15 gr. w Szwecji
5 tal. 15 str. w Danii 3 tal. 2 str. w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal. w Turcji 28 fr. w Am-
eryce 6 tal. 15 str.

Przedpłata 1 ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolonych po-
czątkowo niemieckich, należących do państwa pruskiego.
W innych krajach zaś tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękoписьma
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są one bez-
płatne.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rote-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack & Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 4 października.

Chwila stanowcza jest bliska, wyrzekł hr. Cham-
bord do księcia Chartres, odwiedzającego go w Frohs-
dorfie, i zdaje się, że miał słusność. Odezwy ukazują-
ce się w prasie, mowy, wygłaszane czy to na uczciach
czy w zgromadzeniach politycznych, polemika dzien-
niarska, adresy przesyłane panom Thiersowi i Gambe-
cie a wreszcie zebrania rozmaitych stronnictw — wszy-
stko to potwierdza prawdziwość słów hrabiego Cham-
borda i zapowiada, że niebawem rozwiąże się jedna z
najważniejszych chwilowo spraw tj. kwestya formy rzą-
du w Francji. W jaki zaś sposób będzie rozstrzy-
gnięta, czy nie wywoła zaburzeń a może i rewolucyi,
czy mniejszość ustąpi większości — jest to pytanie nie
mniej z pewnością ważne jak to, czy Henryk V osią-
dzie na tronie, czy rzeczpospolita zapanuje w Fran-
cji. Nie zapuszczając się w rozstrzyganie tej kwestyi,
powiemy na dziś tyle tylko, że w dniu 2 b. m. odbyło
się w Paryżu zebranie członków lewicy i lewego cen-
trum Zgromadzenia narodowego, na którym zgodzono
się na wspólne i jednomyślne działanie i opozycję prze-
ciwko zaprowadzeniu monarchii. Jakiego rodzaju mają
być te środki — tego nie wypowiada telegram, dono-
szący nam powyższą wiadomość. W tym samym dniu,
jak donosi Memorial diplomatique, nastąpiło także
porozumienie między prawicą i prawem centrum. Po-
stanowiono podobno po zwolnieniu Zgromadzenia narodo-
wego postawić program i przeprowadzić formę rządu
monarchiczną, następnie konstytucyjne rządy monar-
chiczne, rewizya prawa wyborczego, przyjęcie sztandaru
trójkolorowego z gwiazdą, przypominającą sztandar
Burbonów, a wreszcie zamianować natychmiast jenera-
nego namiestnika.

Wiadomości z Hiszpanii są dzisiaj nader szczupłe.
Według rządowych dzienników stoją karliści pod
Estellą w sile 14,000 ludzi. Przeciwno oddziałowi
karlistowskiemu, znajdującemu się w okolicach Bilbao
wyruszyli jenerałowie Moriones i Santa Pau, podczas
kiedy komunikacya między Bilbao a San Sebastian
utrzymuje jenerał Ansoategny. Don Karlos ma się
znajdować w Durango a według angielskich dzien-
ników rozstrzelano dowódcę karlistowskiego Cornato i
dwóch dawniejszych oficerów z oddziału Santa Cruz.

Z Norwegii donoszą, że stronnictwo radykalne,
które w sejmie dość licznie było reprezentowane, coraz
więcej wpływu utraciło. Prawybory, które się tam od-
bywały, pomyślne są dla monarchii. Natomiast na za-
ciętą zanosi się walkę parlamentarną w duńskim Fol-
kethingu, w którym stronnictwo demokratyczne do
wielkiej doszło przewagi.

W dniu 2 bm., w rocznicę rzymskiego plebiscytu,
przyjmował Papież trzystu członków stowarzyszeń ka-
toliczkich, zagrzewając ich do wytrwałości. Jak tele-
gram z Rzymu donosi, miał Papież oświadczyć, że ni-
gdy nie da się nakłonić do opuszczenia Rzymu, jak-
kolwiek go namawiają do tego kroku.

W Genewie odbędzie się w dniu jutrzejszym wy-
bór trzech duchownych na mocy przepisów niedawno
uchwalonego prawa.

* Jak się dowiadujemy, odbędzie się w przyszłym
tygodniu, dnia 11 b. m. powtórny zjazd delegowanych
celem wyboru trzech kandydatów do sejmiku pruskiego
na okręgi wyborcze: średnio-śremsko-wrzesiński, ober-
nicko-poznański i bydgosko-wyrzyski w miejsce panów
dr. Zygmunta Szuldrzyńskiego, dr. Władysława Szul-
drzyńskiego i Marcellego Żółtowskiego, którzy kandy-
datury nie przyjmują. Przy tej sposobności nadmien-
ić należy, że komitet wyborczy prowincjonalny wsze-
kie już ukończył prace przygotowawcze; dalsza tera-
czynność, jako to zorganizowanie powiatów, wybór ob-
wodowych komisarzy itd. do komitetów powiatowych
należy. Nie godzi się wątpić, że komitety powiatowe
pójdą za przykładem komitetu centralnego i uprzedzić
się nie dadzą w gorliwość obywatelską. Z wielu
stron odbieramy też wiadomości, że agitacya wyborcza
już się rozpoczęła i że spodziewać się można pomyślnego
rezultatu wyborów.

* Gazeta Toruńska, w sześciu artykułach wstę-
pnych traktując kwestyą ciężarów naprawy dróg, kon-
kluduje, że na dziś ku ulżeniu włościanom zalecają się
drogi i to następujące:

- 1) zwolnić w powiatach wiecie dla włościan i panów; na
tych starach się dokładnie poznać uciążliwość z robo-
cizną i ciężarów drożnych; na włościan spadające, a
odróżniony to, co ustawy krajowe nakładają, od te-
go, co z recessów wypływa, uchwały przedstawienie
do stanów powiatowych i tam za przykładem powiatu
śremskiego starać się o słuszniejszy podział ciężar-
ów;
- 2) na tych samych wiecach ułożyć petycję do sejmiku a
sięgnąwszy w niej do dna złego, dopominać się re-
formy ustawodawczej i radykalnego uregulowania cięż-
arów drożnych.

I myśmy podobne konkluzje podali — nie o
to nam jednak w tej chwili chodzi, lecz o zwrócenie
uwagi na artykuły powyższe jako wyzerpujące sprawę
tę traktujące; dla bliższego poznamienia z niemi
czytelników naszych podamy je w streszczeniu w na-
stępnym numerze pisma naszego, jak nie mniej i uwa-
gi nasze w tej sprawie.

Pojęcia moralne.

Proces, wytoczony przez logikę i pojęcia
moralności dzisiejszej prasie i opinii publicznej
niemieckiej, nie skończyłby się tak prędko, gdy-
byśmy go o wszystko i przy każdej nadarzają-
cej się sposobności podejmować chcieli. Niechaj
nam jednakże będzie wolno zwrócić uwagę na
jeden z charakterystycznych, powtarzających się
codziennie a dolegających nam mianowicie szcze-
gółów. Jest nim najzupełniejszy, z pewnym na-
iwnym cynizmem traktowany przewrót najco-
dzienniejszych, najbardziej utartych, najmniejszych

dyskusji nie przypuszczających pojęć świata
moralnego ku potrzebie chwilowej własnej,
ku szkodzie i krzywdzie cudzej. Dobroć jest
to ujemnej wartości zawdzięcza naród światła, cy-
wilizacyi, filozofii, postępu i liberalizmu także
bałwochwalstwu racji stanu. Prasie i opinii publi-
cznej niemieckiej nie dość powiedzieć: To, co robi-
my, jest krzywdą zasady narodowości, jest nad-
wężeniem wolności, nie da się usprawiedliwić
ze stanowiska moralności i sprawiedliwości, ale
robimy to, bo tak a nie inaczej wymaga inte-
res nasz polityki. Logika, przesładowana ten
logiczny naród w jego nielogicznościach, każe
prasie i opinii jego publicznej mówić: To, co
robimy, jest interesem naszej polityki, która ani
grzeszyć ani mylić się nie może. Co w jej i-
mieniu robimy, jest słusznym i sprawiedliwym,
bo się w jej interesie robi, ucisk narodowości
innej w interesie tejże polityki jest tylko sze-
zeniem światła i cywilizacyi; nadwężenie za-
sady wolności w interesie tejże polityki jest
tylko szczeblem na drodze dziejowej misji, ja-
ką naród niemiecki ma spełnić, wszelka więc
opozycja przeciw praktyce owej polityki jest
nie tylko przeciwną naszemu interesowi, ale o-
wajniejsza, bądź to szkodliwa, bądź niemoralna.
Jakże w obec podobnej teorii apoteozującej
tylko w gruncie rzeczy bezwzględne panowanie
materiałnej siły, wygląda niewinnie zarzucany
na każdym kroku przez Niemców Francuzom
szowinizm! Szowinizm francuzki, to tro-
chę próżności narodowej, połączonej z mniejszą
lub większą dozą apetytu na kawałek ziemi.
Szowinizm niemiecki, to miłość własna narodo-
wa w najwyższym stopniu, połączona z silną
dozą apetytu na owdalenie dusz i pojęć mo-
ralnej dziedziny w interesie własnym! — Z ową
pretensją i namietnością poddawania moralnych
pojęć pod wymagania interesu politycznego i
racji stanu, łączy się dalej jeszcze w dzisiejszej
prasie i opinii publicznej niemieckiej świadcza-
ca o upadku i przewrocie moralnym chęć po-
niżania i wyszydzenia charakterów przeciwnego
obozu. Czy to deputowani nasi bronią praw
narodowych, czy to ks. Arcybiskup Ledóchowski
stawa przy prawach kościoła, czy to Duń-
czyk Kryger łamaną niemieczyzną upomina się
z trybunu niemieckiej o uznanie praw narodo-
wości duńskiej w Szlezwigu, czy to czujący się
Francuzem burmistrz strasburski Lauth daje
smiało świadectwo swęj prawdziwie i swemu
stanowisku, nie ograniczy się prasa i opinia
publiczna na wypowiedzeniu: „Ludzie ci dzia-
lają przeciw naszemu interesowi,“ ale posuwa

się cynicznie, nieuczciwie i nieszlachetnie do
szarpania ich osobistości, do szydzenia i wys-
miewania dowodów i objawów ich charakteru.
Czyż cały ów pomiot narodowo-liberalny zatra-
cił już tak dalece rozum i poczucie moralnego
wstydu, że nie jest w stanie wykombinować, iż
wygodniej i bezpieczniej byłoby wszystkim o-
wym oponującym przeciw sile osobistościom
pójść drogą karykatury narodowo-liberalizmu,
zyskać pensye, order i stanowiska, aniżeli trwa-
jąc w opozycji, aniżeli stojąc przy swojej pra-
wdzie narażać się na zabieranie temporalów
jak Arcybiskup Ledóchowski, na więzienie jak
Kryger, na przesładowania, na destytucyę jak
Lauth, na szyderstwa a w razie potrzeby, i prze-
śladowania jak deputowani nasi w sejmie?

Przy szczepie logiki i sumienia powiedzia-
łaby prasa i opinia publiczna niemiecka: Są to
przeciwnicy nasi, ale ludzie charakteru. Obe-
cnie zatraćta tak dalece poczucie moralnej pra-
wdy, — że nie rozumiejąc czy nie szanu-
jąc objawów charakteru, — zaczyna je namie-
tnie, lub robi sobie z nich wcale nie do-
wcipną igraszkę! Cóżby powiedzieli Niemcy,
gdyby Francuzi ich Steinów, Arndtów, Jahnów,
Steffensów, gdyby Francuzi z bohaterów Tu-
gendbundu robili figury bądź to śmieszne,
bądź grzeszne, gdyby objawy ich charakteru i
działalności słusznie pochwały i cześć godne ze
stanowiska moralnego i narodowego, dostarcza-
ły publicystyce francuzkiej jedynie tylko mate-
ryału do namietnych zaczepów lub nie dowcip-
nych konceptów? Smutny ale prawdziwy po-
jaw! W poczuciu prasy i opinii publicznej nie-
mieckiej ginie szacunek dla charakterów, ginie
uznanie dla wartości moralnej człowieka. Bo-
haterem będzie człowiek płaszcący się, cnotą
to, co Francuz nazywa platitude. Logicznie
z obecnym stanowiskiem prasy i opinii publi-
cznej niemieckiej nie powinni być ideałami
ich i bohaterami z epoki panowania francuzkie-
go nie „awanturnicy“ jak Schill, Hofer, ks.
Brunswiku, nie „szaleńcy“ jak „un nommé“
Stein, lub „konspiracyjowicze“ Arndt, Jahn
czy Steffens, lecz owi „rozsadni“ ministrowie i
jenerałowie króla westfalskiego Hieronima, co
jak istne słoneczniki zwracali wiecznie pogodną
oblicza i usłużne czoła ku chwilowej sile i chwi-
łowemu powodzeniu.

Idąc ręką w rękę z obecną swą logiką i
moralnością, niechaj opinia publiczna, niechaj
prasa niemiecka poradzi ministrowi oświecenia
zmianę systemu wychowania. Niechaj zaleci
wypędzić ze szkół wszelkie powieści o cnotie

istotna wyżyna w społeczeństwie miała w sobie wszel-
kie żywotne warunki i dystynkcyje. Przez pamięć do
swej tradycyi nie pochopna do zmian i reform tak w
rządzie jak społeczeństwie, zastygła w tym, co pleśnią
czasu pokryte. Straciwszy moralny swój wpływ i prze-
znaczenie, szanowaną jest dziś o tyle, o ile sama sie-
bie szanuje, a to przeciągając czynem rodzinne swe
godło: noblesse oblige — nie ustawiając obowiązko-
wo w tym kierunku. Czaszy ciężko się dla niej zmieniły:
dziś szlachetność nie od szlachectwa, ale szlachectwo
od szlachetności imię bierze.

Szacunek dla swego imienia i w pospolitym zka-
dinał charakterze rodzi niekiedy poczucie obowiązku,
któremu ślepo człowiek się poddaje, nawet bez prze-
kazywania i wiary w to, co dobrowolnie wykonywa. Czy jest
w tym zasługa? To znów inne pytanie, ale jest wzglę-
dna wartość jako spełnienie obowiązku.

W czasie wojny 31 roku spotykałem w towarzy-
stwie jednego z piękniejszych naszych imion człowieka,
arcymilionera, który przybył z zagranicy, gdzie podob-
no częściej niż w kraju przebywał, aby się zaciągnąć
w ojczyźnie szeregi i walczyć jako prosty żołnierz w po-
wstaniu. Gdy raz w mekkiem zebraniu toczyła się
zwykle w tym czasie rozmowa o narodowości, oczywiście
i szlachetnem dla niej poświęceniu się i walce — Co
do mnie, odezwał się nasz milioner z lekceważeniem,
nie rachując się nawet z przyzwyczajonym słowem do-
borem, po francuzku, bo źle ojczyzną władną mową — przy-
znaję się, że nie dobrze pojmuję ani co to narodowość,
ani co to szczerzo-patriotyczne uczucia, niewierząc z góry
w skutek obecnej walki, w jej powodzenie a tym mniej
w zwycięstwo. Słuchaliśmy go ze zgrozą i w niemym
oburzeniu. — Dla czegoż wszedł do wojska, walczyłeś
w tej sprawie, dla której narażasz i życie i obrzytnia
swoją fortunę? — Dla czego? odparł zapytany z prze-
konaniem: dla tego, aby ośmiastym być P.... walc-
zącym w powstaniu.

I w samej rzeczy po nieszczęsnym kampanii re-
zultacie stracił kilkadziesiąt milionów podolskiej for-
tuny, uległ konfiskacie, zostawszy na obcej ziemi tu-
łaczem.

Zasada bezwzględnej równości w obec ludzi i świata
z władzą odłudu a nie od jednostki pochodząca. De-
mokracya się zowie. Zasada ta płynie z nauki
Chrystusa, z ducha ewangelii, w których wyraźniej
równość w obliczu Boga, w obliczu Jego miłości, ogar-
niającej ludzkość całą. A przeto idea leżała w przy-

rodzonym, Boskim prawie, nim jęj demokracji nadano
imię. Szala tej idei ważyła się na przemian w najod-
leglejszych przejawach dziejów świata, promień jęj nie
raz przebiegał chmury ściemniające pierwotną myśl Stwór-
cy. Absolutny monarchizm z jednej, nadużyłcia ła po-
jętych swobód z drugiej strony, kępowały jęj rozwój
w zasadzie, a nawet wywalczona wolność nie zawsze
dawała równość praw człowieka. Równość ma tę wy-
szłość nad wolnością, że nie może być nadużytem. De-
mokracya ostatniem jest słowem prawdziwej cywiliza-
cyi, wnika w to, w rzeń wstęch rządów, wstęch
instytucyi, odróżniona czystym jęj pojęciem od krwa-
wych utopii wieku, od demagogii i komunizmu, owych
straszliwych potworów rozkiełzanej wyobraźni, rzuca-
jących postrach na porządek społeczny. — Równość
atoli nie uchyla od koniecznego stopniowania w nastroju
społecznym, bo to stopniowanie leży w przyrodzonej
nierówności położeń, usposobień, inteligencyi. Idzie
tylko o zasadnicze prawo, które podnosi, uwzględnia
nie stan lecz zasługę, nie stanowisko lecz człowieka.

Otóż przełom, który za dni moich wyrzwał i po-
stępowym chodem na wyobrażeniach naszych się za-
toczył.

Każdy ruch dziejowy nosi w sobie siwę jakiejś
idei, która, jeśli upada, to brakiem warunków swojej
dojrzałości. Ruch polityczny 1825 w Rosyi dał na to
świadectwo — bo to, co uprzedza czas, jak to, co go
zatrzymuje, równie szkodliwie rodzi owoce. Car Miko-
łaj ostatnia był olbrzymią postacią gromadzącego ab-
solutyzmu, którym zatrzymał u siebie wiek, nie zbu-
dował nie dla przyszłości, a pokonawszy Polskę, zde-
ptał do szczytu konstytucyjną jęj kartę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA PARYŻKA.

Paryż, 30 września.

Z oczekiwanych uroczystości z powodu ostatecznego
wyjścia Prusaków żadna nie przyszła do skutku. —
Uświęcił ten ważny fakt natchnione nim muzy —
mianowicie — poeta Wiktora Hugo, z której wyjątki

są wam już znane, oraz rysunki podane w ilustrowa-
niach pismach. Pomiędzy takowemi zwraca uwagę u-
mieszczona w le Monde Illustré wspaniała rycina
kompozycyi i rysunku p. Gix; rycina ta przedstawia
rozmieście pole pomiędzy Verdun i Metz zalane wycho-
dzącymi żołnierzami pruskimi, których twarze i po-
stacie z całym właściwym charakterem zostały upla-
stycznione, w górze jakby w apoteozie, widać majes-
tatywną postać przedstawiającą Francyzę ze sztandarem
w rękę, przy której stoi geniusz, który oboma rękami
sypie pieniądze chciwym najezdnikom. Jak w
rzeczywistości tak i na rycinie rzucają żalobny cień
na ten promienny obraz dwie smutne postacie skutych
w kajdany cór Francyi Alzacy i Lotaryngii, na twa-
rach których artysta, który jest sam podobno Alzacyz,
wydatnił wyraz niewysłowionego bólu i tęsknoty. —
Deszcz złoty obmył pola Francyi z nieprzyjacielskich
obozów — czasu, a może i nowych strumieni krwi
potrzeba będzie, aby zmyć piętno niewoli narzuconę
na te dwie prowincye. Inne ryciny przedstawiają uro-
czystości miasta Verdun, a mianowicie piękną chwilę,
w której mieszkańcy ze sztandarami i wiechami w rę-
ku witali powracające wojska francuzkie.

Nie wiemy, czy w skutek naszej serdecznej sym-
patyi dla Francyi czy też nienawiści dla wspólnych
nieprzyjaciół, ale zdaje nam się, że od czasu wyjścia
ostatniego żołnierza pruskiego — jaśniej się zrobiło na
niebie, weselił w myśli, lżej i swobodniej w okolo, i
chociaż Francya jeszcze na wulkanicznym stoi gruncie,
urok odczuł swobody rozpromieniał wszystko. — Da-
wno też nie pamiętamy tak gwałtownej i ożywionej jak
ostatnia niedziela; zabawa ludowa w St. Cloud będąca
na porządku dziennym ściągająca tłumy Paryżan i o-
kolicznych mieszkańców. Jest zwyczajem we Francyi
odbardzo dawnych czasów, że każda wieś, każde małe
miasteczko, a nawet przedmieścia Paryża — raz do roku
podczas lata obchodzi uroczystość zwaną fête populaire
(święto ludowe), na które ze wszystkich stron zjeżdżają
rozmaici kupcy, kuglarze, panomary, cyrki, karuzele, ko-
zujące towarzystwo teatralne. Wszystko to rozkłada swoje
kramy i przedstawienia pod gołym niebem lub namiotami
z białego płótna, a ludęk podziwiałe te cuda, bawi się
ochotą! Trochę to przypomina nasze jarmarki, z tą
tylko różnicą, że tu nie handel ale zabawa na pier-
wszym jest planie. W sali balowej, zbudowanej naj-
częściej z prostych desek a strojonej w chojnę i naro-
dowe chorągiewki, co wieczór brzmi wesoła orkiestra

NOTATKI Z MOJEGO ŻYCIA.

Spisane przez

Henryka Cieszkowskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 228.)

Arystokracya i demokracja, te dwa przeciwne so-
bie bieguny, wyszły za moich dni na pole usteń u
nas walki. Większość przechylała się na stronę tej
pierwszej, nie tyle z przekonania jak z zastarzałej ru-
tyny domorosłego nawyknięcia. Błąd leżał na dnie nie
dobrze zrozumiałej idei, biorąc formę za rzecz, frazes
za myśl, wierząc za głąb istoty. Walczono o słowa,
nim czas rozwinął w umysłach moralne dwóch słów
znaczenie i na drodze postępu dał grunt przekonaniu.
Arystokracya w pospolitem rozumieniu jest to dzie-
dzictwo wyższości zasług przodków nabyte a więc
aureolą okryte imię. Wieki ubrały ją w przywileje,
kiedy była w państwie tak dobrze jak instytucyą. —
Żąd jęj podniosłość i buta, bo wyróżnienie w spo-
łeczeństwie. I w samej rzeczy, była ona potrzebą czasu,
ześrodkowaniem moralnej siły i z obowiązku patrona-
tem, groźną niekiedy powadze nawet tronu. Stopnio-
wy atoli przepływ wieków zdjął z niej pierwotną jęj
doniosłość i znaczenie, zostawiwszy urok, który po dziś
dzień błaka się jeszcze po świecie. Jest to pamięć pro-
chów, co zginiła już się stała. Urok ten nie jest
bez pewnej zasady: przyrzeczenie bowiem do miana a-
rystokracyi to wszystko, co formą i kształtem znamie
jakiegobądź piękna nosi, czy rodzi, czy fortuny, czy
nawet inteligencyi. Jakkolwiek fałszywy to chrzest,
odnosi się atoli do czasu, w którym arystokracya jako

greckiej i cnoce rzymskiej, bo to wszystko przewraca młodzieży w głowie i balamuci ją na przyszłość. Pocóż prawie o Arystydesach i Leonidasach, pocóż czieć Demostenesów, pocóż rozczulać się nad umierającymi za Rzeczpospolitą Katanami! Czyż od wszystkich Demostenesów nie lepsi „narodowo-liberalni“ Grecy z macedońskiej epoki idący za rydwanem Filipa i Aleksandra, czyż od wszystkich Katanów nie lepsi piszący ody na cześć zwycięzców Horacyusze, czyż od wszystkich żydów broniących, zjadających szczury i myszy Jerozolimy, nie lepsi ów rozsądny „Józef Żydowin“ sprzedający praktycznie tajemnicę obłożonej metropolii zwyciężkiemu Tytusowi? Otóż taka zmiana będzie wielce praktyczną, odczytać marzyć, odczytać bawić się w opozycję charakterów przeciw materialnej sile.

Posłuchajcie naszej rady, układajcie zawczasu elementarke ku zbudowaniu przyszłych generacji a możecie być pewni, że każda siła znajdzie w was zawsze posłusznego i usługującego narzędnika.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył wiceprezesa regencyjnego Wegnera w Poznaniu mianować prezesem regencyjnym w Bydgoszczy a tajnego radcę regencyjnego i referującego radcę w ministerstwie spraw wewnętrznych Steinmanna wiceprezesem regencyjnym w Poznaniu.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Lwów, 1 października.

(Wybory we Lwowie i na prowincji. — Polemika grubszego kalibru. — Neue freie Presse. — P. Jakowicka i opera.)

(T.) Dziś ścisłszy komitet przedwyborczy miejski ma posiedzenie i dziś ma się odbyć balot nad temi kandydatami, których długi rejestr wam już przesyłałem. Przed balotem będzie dyskusja nad każdym z osobna, z wyjątkiem tych, którzy jak n. p. pp. Jasiński i Madejski już komitetowi oświadczyli, że weale kandydować nie myślą. Z przebiegu dzisiejszego posiedzenia zdani sprawę jutro. Równocześnie ma się odbyć posiedzenie komitetu centralnego, kierującego wyborami w całej wschodniej Galicji. Więcej podobno od naszego komitetu ruszają się świętury, agitując gorliwie po gminach wiejskich, które nasamprzód mają wybory przedsiębrać. W Przemyślu chce st. Jur przeprowadzić wybór nie ks. Szaszkiewicza, jak donosiłem, lecz ks. Juszczyńskiego z Przemyśla. Z naszej strony postawiono tam kandydaturę p. Tyszkowskiego, prawdziwego przyjaciela ludu. W Kolomyjskim fortynie s. Jur ks. Lisiewicza z Kut, ale włościanin Kowbasiuk, który już siadywał w Reichsracie, agituje za sobą na własną rękę i ma liczną między włościanami partję. Obok tych dwóch kandydatur tam jeszcze profesor gimn. dr. Hankiewicz (homo novus) i ks. Ozarkiewicz. W Borszczowskim pracują świętury nad wyborem ks. Naumowicza, z naszej strony stoi tam p. Jozs lub p. Ciesński, każdy z nich ma między włościanami partję liczną. P. Jozs nie chce przyjąć wyboru i wzywa swoich adherentów, by wybierali Ciesńskiego, do porozumienia jednak jeszcze nie przyszło, i gdyby się głosy rozstrzeliły, mógłby wyjść Naumowicz. W Kamionieckim chcą s. Jurcy wybór ks. Giedrowicza przeprowadzić, z naszej strony stawiają tam hr. Dzieduszyckiego z Zaleszczyk albo marszałka powiatowego p. Kalinowskiego. Ks. Jerzy Czartoryski będzie wybrany w większych posiadłościach na Mazurach w Bocheńskim.

W Tarnowie nie mądrze rzeczy stoją, bo utworzyły się dwa komitety, jeden miejski, a jeden utworzony przez marszałka powiatowego p. Karola Kaczkowskiego. Pierwszy popierany jest przez Gazetę narodową, drugi przez Dziennik polski, które

a młodzież wyskakuje z zapalem. Jest w tego rodzaju sielskich zabawkach pewna cecha oryginalna, pewien urok świeżości, młodości a nadewszystko — tyle tam objawów dobrego humoru, tyle ruchu i wesołego gwaru — że nie dziwimy się wcale, iż Paryżanie tak chętnie na nie pospieszają. Do najpiękniejszych i najliczniej uczęszczanych liczy się święto w St. Cloud najpierw, że to już ostatnie w roku, powtórę, że miejscowość sama jest prześliczna.

Miasteczko St. Cloud, niegdyś rezydencja letnia Napoleona III. wznosi się na wyżynie po nad brzegiem Sekwany, piękny pałac, który spalony podczas ostatniej wojny, dziś jest tylko majestatyczna ruina, otacza starożytny park, w cieniach którego pomiędzy niebotycznymi drzewami nader malowniczo wygląda rozłożona zabawa, rzut oka na całość nader ciekawy i oryginalny. Improwizowane teatrzyki, różnobarwne kramy i towary pyszne odbijają na tle tej bogatej kolorystyki zieleni jesiennej, która od ognistych tonów purpury aż do błado-złotawych schodzi cieni. Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli szczegółowo opisać wam widowiska i przedstawienia, które nęca łatwą do zachwytu publiczność. Sprowadzone przez sprytnych spekulantów jasnowidzące olbrzymki, monstra i dziwolagi natury, uczone małpy i konie, tańczące psy, wszystko to prezentuje swoje talenta ku radości ogólnej. Hałas przytęm ogłaszający, katarzynki, bębny, a głównie publiczność wygrywająca z wielkim zapalem na tak zwanych mirlitonach (piszczałkach) tworzą muzykę, którą trzeba słyszeć, aby mieć o niej dokładne wyobrażenie. Krążąc tedy pomiędzy tym gwarnym tłumem, przeciskając się pomiędzy rozmaitych wielkości i kształtów namiotami, gapiąc się tu i owdzie, wystawie sobie nasze zdziwienie — kiedy naraż w gorze po nad jakąś panoramą przeczytaliśmy słowa: Les malheurs de la Pologne, podpisane pod malowidłem, które przedstawia Warszawę w roku 1861 w chwili, kiedy wojsko na Placu zamkowym strzelało do zgromadzonego ludu. O ile nam się zdaje musi to być kopia ze znanego obrazu francuskiego malarza Tony-Fleury. Naturalnie jarmarkowy ten sztyl pod względem wykonania jest nader nieudatnym bohodem. Na nas jednak wspomnienie silne zrobiło wrażenie. W jednej chwili znikło nam z oczu St. Cloud jarmark a nawet cała Francja, przestaliśmy słyszeć bębny i mirlitony, a myśl uciekając w przeszłość przeniosła nas w tę straszną chwilę, która na całe życie wyryła się w pa-

czywiście walczą ze sobą w sposób we Lwowie tylko praktykowany.

Polemika między temi dziennikami doszła podobno do punktu kulminacyjnego. O najnowszych fazach tej walki milczałbym nawet ze względu na cześć dziennikarstwa, lecz sprawa ma przyjąć przed kratki sądowe, aż nadto więc jest publiczną. Wepominałem już, że w polemice tej epitet jak „złodziej“ „oszust“ itd. są chlebem powszednim, dotychczas jednak były to jak powiada dzisiejszy Dziennik polski, „wybieczki ogólnikowe“. Otóż przystąpiła Gazeta narodowa do wycieczek „szczegółowych“ i wypisała w korespondencji z Przemyśla, że właściciel i wydawca Dziennika polskiego tam a tam, wtedy a wtedy, temu a temu ukradł zegarek i pulares i płaszczy i t. d. i uciekł. Otóż ta „wycieczka“ skłoniła właściciela Dziennika polskiego do wytoczenia skargi przeciw p. Dobrzańskiemu, o obrazę honoru! Amatorowie skandalu będą mieć przysmak!

Pisałem wam z Wiednia jeszcze w sierpniu roku bieżącego, że Neue freie Presse bankrutuje. Czy zbankrutuje pewności jeszcze nie ma, ale że nie było moje doniesienie bezpodstawnym widzę z tego, że dodatek do N. fr. Presse „die Weltausstellungs-Zeitung“ już przestał wychodzić, zbyt wiele bowiem arejorgan ultracentalistów traci na swém przedsiębiorstwie, by mógł dłużej tak kosztowny wydawać dodatek.

Opera nasza traci primadonę p. Jakowicką. Kontrakt jej z dyrektorem skończył się z ostatnim wrześniem a nowy niestety, nie wiem z czyjej winy, zawarty nie został. Miejsce jej zająć mają p. Dowiakowska z Warszawy i p. Mezenzeff (Polka znana w świecie artystycznym jako p. Rivoli), która temi dniami ma tu przybyć. Dyrektora usiłowała pozyskać na powrót p. Cieslewskiego z Warszawy, pomimo wszelkich z jej strony ofiar, okazało się jednak rzeczą niemożliwą skłonić ulubionego tenorystę do powrotu do Lwowa. Hr. Łos, który kieruje operą, przykłada wszelkich starań, by nie tylko utrzymać lecz i rozwinąć operę polską, z wielkimi jednak ma do walenia trudnościami ze względu na brak śpiewaków władających dobrze językiem polskim. Dyrektora opery przygotowuje między innemi Moniuszki Jawnutę i Dopplera Wandę.

Berlin, 2 października.

(Co mówił na dworze berlińskim Wiktor Emanuel i jego otoczenie).

(x) Na pożegnanie króla włoskiego pozwolić, że przytoczę to, co tutaj mówią w pewnych kołach o przyjęciu Wiktora Emanuela i jego rozmowie o a o czem także zjadł pisać do pism zagranicznych, nieprzychylnym patrzącym okiem na przymierze dwóch mocarstw. Źródło to wprawdzie trochę podejrzanę: owe koła i owe pisma, bo najnieprzyjawniej usposobione dla króla włoskiego — wszakże to co piszą, tak przystaje do obecnej sytuacji, tak dosadnie maluje stosunki, jakie istnieją między Włochami i Niemcami, że pewnego prawdopodobieństwa i interesu odmówić temu nie można. Nie wchodząc już w to, że przyjęcie, jakiego doznał król włoski przez ludność berlińską, głównie staraniom policyj niektórym przypisują, powiem tylko, że Wiktor Emanuel podobno na każdym kroku, w każdej rozmowie schlebiał próżności niemieckiej, podnosząc cywilizację Niemiec i sławę ich wojenną. Przybyłem tutaj — miał się odezwać monarcha, ażeby powitał mego sojusznika, który zawsze był mi wiernym i przypatrzyć się narodowi oświeconemu, który tak wielkie działał rzeczy — a widząc opodal stojącego wojskowego attaché francuskiej ambasady, ks. Ludwika de Polignac wyrzekł: Je suis venu, parce que la France m'y a forcée. Słowa królewskie tłumacząc oficerowie włoscy w ten sposób, że ruch klerkalny i monarchiczny w Francji wymierzony jest przeciwko Włochom, że one dla tego szukają pomocy Niemiec. Nous brûlerons plutôt Rome que de la rendre à la France et au Pape — wypowiedzieli oficerowie włoscy. Obojętna a nawet zimna postawa Wiktora Emanuela w obec francuskich pełnomocników uderzała wszystkich i dziwnie odbijała od miłego i grzecznego brania się księcia Humberta, który w zeszłym roku do jednego z oficerów francuskich wyrzekł, że się czuje szczęśliwym widząc reprezentanta szlachetnej armii francuskiej. Dans sa lutte avec l'Allemagne la France n'a pas été vaincue, elle a été surprise, nous le savons tous en Italie et nous conservons pour votre pays les sympathies les plus

mięci. Wyobraźnia ukazała nam z całą prawdą tak jak widzieliśmy w rzeczywistości kłęczący lud, który śpiewał „Boże coś Polskę“, świszczące w powietrzu kule i to rozbawione żołdactwo siekające palasami niewinne ofiary, które konając jako jedną obelgę rzucali im słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Potrąbiając chwilowego spokoju, opuściliśmy gwarne jarmark udając się w zaciszne ustronie parku i chcąc zarazem zbliżyć popatrzyć na spalony pałac. Majestatyczna ta ruina wprawdzie świadczy o znikomych świetnościach i niepewnej fortunie tego świata. Cztery lata temu tenże sam pałac był w całym blasku swojej piękności; po za kratą oddzielającą ogród zamkowy od publicznego parku, spacerował z rodziną Napoleon III, który skinięciem głowy witał lud krzyczący: „Niech żyje cesarz!“ W krótkim przeciągu czasu jakąż zmianą, wynik strasznego błędną zdradą koronę na dumnej głowie potomka bonapartystów. Wygnany z własnego kraju, na obcej ziemi złożył kości, a i ulubiony jego letni pałac w St. Cloud przez jakie dziwne przeszedł wypadki, przez cały przeciąg oblężenia zamieszkiwali go Prusacy, z jego murów spłyła się na Paryż nieprzyjacielskie bomby, ostatecznie przeszedł przez ogień, dziś smutne tylko pozostały zgłiszczki... Od pałacu idąc pod górę, udamy się na miejsce, z którego nader piękny na całą okolicę rozciąga się widok; oko obejmuje przestrzeń ogromną; u stóp srebrna wstęga Sekwany, po lewej stronie jak olbrzymi bukiet, znajduje się lasek buloński, po prawej, na wzniesieniu okolicy pna się przyległe wsie i miasteczka otoczone wienkami z winnic, na wprost olbrzym Paryż, majestatycznie rozłożył swoje obszary. Całość kąpiąc się w promieniach słonecznych, niezmówna! Przed wojną na miejscu, z którego zachwycaliśmy się tyle cudownym widokiem, stała wieżyczka zwana latarnią Dyogenesa, a która w czasie oblężenia stała się tak dobrym punktem obserwacyjnym dla Prusaków, którzy ze szczytu jej widzieli forty i Paryż jak na dłoni, że Mont Valerien, zmuszony był ogniem z dział w ruinę ją obrócić.

Wieczorem powrót z St. Cloud nader ożywiony, mieszkańcy Paryża rozweselili się zabawą a potroszę tak zwany Vin doux (tegoroczne wino) z ogromnym zapasem dobrego humoru zajmują miejsca, w kolejkach, omnibusach i statkach parowych. Każdy jako wspomnienie święta wywozi z sobą ogromny pierśnik i nieśmiertelną piszczałkę! — i przez cały prze-

lives. To też ujęć nie mogło uwagi, że w czasie pobytu Wiktora Emanuela nie znajdował się w Berlinie p. Gontaut-Biron, jakkolwiek od kilku tygodni oczekiwano już jego przyjazdu. Kiedy drugi sekretarz ambasady francuskiej, p. Debains powiedział, że ambasador jest chory, czy bardzo jest chory? — zaprzął się król włoski niedowierzając — żaluję, byłbym go chętnie widział. Nie wielką także uprzejmością odznaczali się włoscy i pruscy dyplomaci w obec Francuzów — jeśli naturalnie jest prawdą, że po kilka razy mieli im mówić: Vous n'avez point d'ennemis. Consentez seulement à rester tranquilles chez vous et renoncez à vous mêler des affaires des autres. Znaczyłoby to zapewne tyle: zapomnijcie o Alzacji i Lotaryngii i wyrzeczcie się wszelkiego wpływu na sprawy europejskie. Mówią także, że król włoski miał w przyjazny sposób robić wymówki księciu Bismarckowi o użycie kilku „nieścisłych wyrazów“, ogłoszonych w broszurze La Marmory i że Minghetti dopominał się zawarcia układu, ale że książę Bismarck odpowiedział: qu'il ne sagissait nullement d'une convention écrite, qu'il ne fallait pas y songer. Co się zaś tyczy stosunku do Austrii, to miał na wyjeździe odezwać się pan Visconti-Venosta: Nous n'avons rien fait avec les Autrichiens et il n'y a rien à faire avec ces gens-là. Czy to wszystko co piszę jest prawdą, powiedzieć nie umiem, zaręczyć wszakże mogę, że uchodzi to bardzo wielu za autentyczne.

Z Norymbergi, 30 września.

(Wody czeskie. — Brak zmysłu praktycznego polskiego w sprawie publicznej zarozumiałość Moskwy, dygnitarz jej i toast poświęcony odrodzeniu Polski. — Muzea księcia Metternicha w Königswart, narodowe polskie w Rapperswyllu, germańskie w Norymberdze.)

Wiele już mówiono i pisano o wodach czeskich, do których tak licznie udają się Polacy; jest to jedyne miejsce, gdzie w obliczu wszechstronnej niedoli mieszkających wszystkich ziem naszych reprezentują całą Polskę. I tak widzimy Ukrainę przy Wielkopolsce, Żmudź przy Warszawie, Kijów przy Krakowie, Wołyń przy Galicji, Podole przy Toruniu. Aż miło spojrzeć na tych synów strasnej matki szukających we wzajemnem wynętrzeniu się ulgi w cierpieniu przechodzących w głębi duszy najżywsze dla ojczyzny uczucia! Gdybyśmy posiadali zmysł praktyczny w sprawie publicznej, oddziawilibyśmy od lat stu przeciw erotomom podziałowi, coraz liczniejszymi stosunkami obywatelskimi mieszkańców różnych ziem, znajomością coraz dokładniejszą własnego kraju i jego potrzeb, rezydującą bogatszych rodzin w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie, zamiast Paryża, Berlina, Drezn i Wiednia, pieniądze nie wdrował bez potrzeby za granicę; stosunki towarzyskie przybrałyby większe rozmiary, tworzyłby się dla młodzieży polskiej ogniska wywierające na nią wpływ zbawienny. Mielibyśmy i za granicą parę salonów polskich, którymy przewodniczyła idea narodowa i we wszystkich główniejszych miastach, jej specjalnych reprezentantów działających na korzyść kraju wyrobionym wpływem osobistym i położeniem. Ale gdzie jest dyrektora praktyczna polskiego patryotyzmu?

Te uwagi nastrożali nam licznie zgromadzeni u wód czeskich Polacy. Widziałem znakomite żywioły państwowe niesprężone systematycznie w jedną całość, ważne materyały do przyszłej budowy nie użyte, tyle świętych westchnień zmarnowanych! Wody Karlsbadzkie służą od wielu lat Rosji za pretekst do jej działań politycznych; tam się spotykają i naradzają podczas wakacji dyplomatycznego świata koryfeusze rządowi i sidła swoje zastawiają; tego roku sam Szuwałow powierzył cara spełniać to posłannictwo i pomiędzy interesami bieżącymi była propaganda moskiewska za granicą, stworzenie dla niej organu francuskiego w Brukseli, który ma zastąpić le Nord, pozabawiony od pewnego czasu dawniejszego swego posłannictwa. W tym celu ofiarował hr. Szuwałow p. Arturowi de la Guernière, autorowi różnych broszur przeciw bonapartystom, bratu ekspozta francuskiego w Brukseli, naczelną redakcję nowego organu. Pan de la Guernière spowinowacany z rodzinami rosyjskimi z powodu córki, którą wydał za Aleksiejewa, pisarz bez gruntownych politycznych opinii, przyjął to stanowisko, co mu wszakże nie przeszkadza schlebiać Polakom.

Rosja obecnie bardzo się niepokoi możliwością re-

ciąg drogi, która trwa mniej więcej pół godziny nieustająca muzyka i śpiewy.

W duszy naszej wspomnienie bolesne poruszyło struny, przynajmniej zatem, że niekoniecznie na rękę była nam tak krzykliwa wesołość. Dziwny bo też jest ten naród francuski, sądząc go z pozoru z tej dziecięcej czasami manifestującej się wesołości, która poważnemu Francuzowi daje pieszczalkę w rękę, lub w najdrobniejszych okolicznościach znajduje pretekst do śmiechu, można słusznie posądzić ich o lekkomyślność a nawet pewną niekonsekwencję, zwłaszcza po ostatnich wypadkach, gdy tymczasem jest to wynik niezmiernie zlamanej swobody ich umysłów. — Francuzi nie podają się smutkowi, nie płaczą długo, ale za to działają energicznie i idą zawsze naprzód! — Nieszczęście nie jest w stanie powalić tego narodu, przeciwnie, potęguje i rozwija jego siły żywotne! Najlepszym tego dowodem, że po takich strasznych burzach, które spadły na Francję, wszystkie dotykane ślady niedołęstwa zatarte zostają. I tak ziemia już oczyszczona, bajećny dług Prusakom spłacony, popalone mosty i stacje kolei żelaznych odbudowane. Spalony zaś Louvre, ratusz, ministerstwo finansów, statua Napoleona I na placu Vendôme w trakcie odbudowywania, niezadługo wszystko to z gruzów powstawać i dawne formy przybrać zacznie! Słowem, wszędzie widać pracę i przewodniczącą jej inteligencję. — Na wielkiej wystawie wiedeńskiej — pomimo wszystkich swoich nieszczęść, Francja pierwsze zajęła miejsce, zwłaszcza też twory sztuk pięknych, pomiędzy wszystkimi narodami — zyskały ogólne uznanie i największą ilość przyrządzonych medali i w tym nie dziwnego, sztuka we Francji musi stać wysoko, albowiem wyrosła ona w potrzebie — stała się kością niezłomą. Bogactwo i ubogi ma swoje poczucie i zamilowanie piękna, kocha je i sędzi w miarę swojej inteligencji. Pierwszy manifestuje swoją miłość — nabijając dzieła sztuki — drugi patrzając na nią w otwartych dla niego muzeach. Każdy postępek i rozwój na tej drodze budzi ciekawość i zajęcie publicznego. — Najlepszym tego dowodem obecna wystawa konkursowych prac młodych artystów w akademii sztuk pięknych — tak zwany konkurs Troyona. — Troyon, artysta malarz umierający przed paru laty — zapisał wieczyście fundusz, od którego procent jest przeznaczony na nagrodę za najlepszy obraz młodego artysty malującego w jego rodzaju, (pejzaż i bydlę). Otóż wystawione obecnie prace młodego pokolenia tak licznie

stauracyi Bourbonów we Francji tak dalece, że Szuwałow udał się głównie z tego powodu do Paryża. Jak dalece przesadzone są nadzieje rosyjskie i uczucie własnej potęgi, oraz silna nienawiść ku Niemcom, świadczą przypadkowa rozmowa w wagonie, którą miałem z jednym dygnitarzem rosyjskim. Rosya podług niego jest panią świata, od niej zależało dać lub nie dać Alzacji i Lotaryngii nowemu cesarstwu niemieckiemu; od niej przyszłe losy Europy zawisły, ponieważ w razie potrzeby pół miliona wojska uruchomić może i jej zagrozić. Już się zbliża ta chwila; śmierć cara lub cesarza Wilhelma będzie hasłem do olbrzymiej wojny z Germanią, której francuzko-niemiecka była miniatura. Talenta wojskowe rosyjskie ukazały się skoro się dla nich pole otworzy, tymczasem świat podziwia oręż Rosji w wyprawie do Chiwy.

Odpowiedziałem, że w oczach Europy, Rosya tej olbrzymiej potęgi nie ma, nie jej winnaby była ocena swego Alzacji i Lotaryngii gdyby tego chciała, ale swemu położeniu geograficznemu, które czyni ją sąsiadką Prus. Uruchomienie pół miliona wojska bardzo problematyczne na przyszłość, dziś jest niepodobne, ponieważ stara organizacja wojskowa nie istnieje, a nowa Milutyna, ostro krytykowana, nie jest jeszcze przeprowadzona. Co się tyczy talentów wojskowych, wiadomo, że nawet Tollebena reputacja bardzo przesadzona i że wojna krymska dała miarę braku tych talentów. W tym położeniu będzie bardzo trudno mierzyć się z armią niemiecką, która dała dowody swej wyższości, tym bardziej, że w razie wojny z Rosją czekają olbrzymie przeszkody wewnętrzne. Wyprawa do Chiwy tak nisko stojącej pod wszelkimi względami, nie jest dowodem talentu strategicznego, ale wytrwałego marszu wśród stepów. Do tego się redukuje mniemana potęga państwa. Dygnitarz umilkł zamyślony.

Dziwnym trafem wśród nagromadzonych moskiewskich żywiołów w Karlsbadzie, zaświeciła Polska wstęplacem, które w różnych krajach wywołuje. Zaproszony na ucztę pożegnalną, na której reprezentowane były różne narodowości, byłem świadkiem oryginalnego zjawiska, które prawdopodobnie się już nigdy nie powtórzy. Oto Rosyanin z wyższych sfer rządowych był zmuszony wziąć udział w toastie na cześć odrodzenia Polski, wzniesionym przez jednego z doktorów berlińskich, i słuchać mowy dziękczynnej Polaka, który oświadczył, że przed jej późniejszą sprawiedliwością i prawo narodów do bytu niepodległego tryumfować musi. Zdawałoby się, że przeważni liczbą Niemcy na ucztę, Moskalom tego figla wypłatali.

Rozgościwszy się w Czechach i będąc w Marienbadzie, nie mogłem nie zwiedzić muzeum księcia Metternicha w Königswart. Zadziwienie moje było wielkie, widząc w małych komnatach, bez żadnego systemu ułożone różnorodne zbiory, nawet ornitologiczny. Niezmienne wazki wschody, przystępne jednej osobie, prowadzą na pierwsze i jedyne piętro; pałac zrestruowany przed 20 laty wcale nie okazał. Muzeum się składa głównie z pamiątek rodziny Metternichów i dawnego kanclerza, z darów mu ofiarowanych przez koronowane głowy. Obok egipskich mumii tureckie i perskie rzędy; przerażający portret ostatniego wiceksa w Wiedniu; zbiór narzędzi do tortur zniesionych zaledwo przez Maryę Teresę; jedna z bomb Orsyńskiego darowana przez cesarową Eugenię księciu Metternichowi, posłowi Austrii w Paryżu. Nie ma tam, jak dzienniki głosiły, piór, które sławne traktaty podpisały, i cepów zabójczych Galicji; ale się znajduje stoł sławnego kongresu wiedeńskiego i portret zbrodniarza Szeli; narzędzia chłopskiego okrucieństwa zagięły podczas ostatniej rewolucji wiedeńskiej.

Z pamiątek polskich znajduje się mały zbiór medalów rozrzuconych pomiędzy innemi, i dziś rzadko widziany medal z lichego kruczu, odbity w Paryżu przez kotary króla de facto, na cześć ks. Adama Czartoryskiego z jego popiersiem, i nie bardzo czytelnym napisem:

„Et jam nunc votis, assuesce vocari.“ Na odwrotnej stronie herb polski z napisem „Boże wróć króla naszego“. Pod herbem „Adam.“

Konserwatorium muzeum jest od lat 30 Benedyktyn Rath, ośmiesięcioletni ale jeszcze rzekł starzec, zaszczycony względami ojca księcia Metternicha, dzisiejszego dziedzica Königswart. Żali się, że nie daje pieniędzy na wydrukowanie katalogu, i na tak niestosowny lokal; że nie interesuje się muzeum, jak ojciec; jest pełen uprzejmości i erudycji i żyje samotnie wśród własnych zbiorów, otoczony psami, z różnych części są zwiedzane — taki serdeczny, że tak powiemy obudzają interes — że prawdziwie nam aż zazdrości jak na to patrzmy. U nas pojęcie piękna i ideału — ogólna potrzeba sztuki tak jeszcze nie rozbudzona — a jednak z dumą przyznać trzeba — że w biednej rozszarpanej Polsce nie brak wielkich a nawet genialnych talentów, natchnienie płonie świętym ogniem w namaszczonej głowach — trzeba tylko trochę więcej zamilowania, ciepła, entuzjazmu ze strony publiczności, aby dać pomoc rozwijającej się sztuce i postawić ją na wysokim piedestale.

Cóż wam więcej powiem z nowin bieżących? — W świecie teatralnym nowością jest otwarcie świeżo odbudowanego teatru de la porte Saint-Martin, który spaliła komuna. Dyrektorem jego obecnie jest pan Garochelle, człowiek bardzo zdolny, który sam jest artystą dramatycznym. — Szereg przedstawień rozpoczął dramat Wiktora Hugo, Marie Tudor. Dramat ten napisany w chwili, kiedy geniusz autora podnosił jeszcze potęgę młodości — jest prawdziwym arcydziełem! Recenzent dziennika le National z wielkim entuzjazmem wspania o tym pierwszym a raczej wznowionym przedstawieniu, twierdzi on, że nowo odbudowana sala jest prześliczną formą i freskami — a gra znakomitych artystów — natchniona wielkim dziełem mistrza — niezmówna! — Jak tylko uspokoi się pierwszy zapak, i wstęp do teatru zacznie być możliwym dla zwyczajnych śmiertelników — nie omieszkamy dać naszym czytelnikom szczegółowego opartego na osobistym wrażeniu, opisu dramatu.

W świecie artystycznym wielka na przyszłość się przygotowuje się uroczystość. W salonach ministerstwa oświaty i sztuk pięknych — ma się odbyć rozdawanie nagród artystom — których prace odznaczyły się na tegorocznej wystawie malarstwa i rzeźby. Po rozdaniu takowych — wielki koncert, w którym przynajmniej udział najpierwsi artyści z konserwatorium, z wielkiej opery, z opery komicznej i włoskiej — będzie to tak zwany koncert monstr, muzy muzyczne uświetnia tryumf swoich sióstr!

Na horyzoncie medycznym zgasiła jedna z najświetniejszych gwiazd — znakomity doktor i zarazem operator Nélaton życie zakończył. — Talent jego poświęcony z nauką, pracą i doświadczeniem wielkie usługi oddał cierpiącym ludzkości. — Szkoła Nélatona wydała uczni, którzy zapewne z czasem wstąpią w ślady wielkiego profesora.

świata, kotami i wiewiórkami. Szczegóły, które opisuje
spędzający tyle wieczorów z kanclesem są bardzo zaj-
mujące, o Jezuitach wiele rzeczy ciekawych rozpowiada
ale nieprzychylnie.

Z Königswart udałem się wprost do Szwajcaryi
dla zwiedzenia naszego muzeum narodowego w Rap-
perswylu, tak głośnego już w Europie. Przyszan,
że sprawi na mnie wrażenie nie równie większe od
spodziewanego. Ze zwałisk wnętrza starodawnego zam-
czyska Habsburgów, powstały przyszyk, komnaty i
sala ozdobne, dziś napelnione tysiącami pamiątek o-
czyszczonych. Wejście główne zamkowe ozdobione herba-
mi narodowymi i popiersiami kamiennymi królów
w około wspianego dziedzińca bardzo rzadka
dziś galeria strzelców średniowiecznych odnowiona;
w środku pomnik przeniesiony z tarasu, wystawiony
w 1868 roku na cześć stuletniej walki narodowej.
Wiadomo, że piękny napis w czterech językach wy-
rity, przesłany został przez jednego z znakomitych
profesorów Krakowa. Opatrzony katalogiem, dziś już
zaledwo potowę przedmiotów wskazującym, przejrzałem
starannie zbiory systematycznie ułożone. Przy każdym
przedmiocie znajduje się kartka objaśniająca dla dogo-
dności publiczności. Zająłem w olbrzymią księgę
zwiedzających, w której tysiące osób różnych nardo-
wości jest zapisanych.

Działy główne muzeum są: biblioteka, numizma-
tyka, archeologia, różne pamiątki dziejowe, sztuki pie-
kne. W bibliotece odznaczają się dary historyczne
rządów Francji, Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych
Ameryki: manuskrypt Pietraszewskiego z 300 arkuszy
złożony poświęcony wypisom z chronografów tureckich,
bardzo ważny dla historii naszej; rękopis z 1601 r.:
Prawa i artykuły Ormian Lwowskich, i wiele
innych znakomitych. Liczne są korespondencje kró-
lów i dygnitarzy polskich z różnych wieków, autografy,
papiery rodziny Leszczyńskich, Kościuski itp. — 20
tomów in folio jest samych aktów legacji polskiej w
Paryżu z epoki powstania z roku 1830 i 31, wiele ko-
respondencji dotyczących sprawy polskiej. W dziale
archeologicznym znajdują się wykopaliska z Wielko-
polski, ofiarowane przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk
w Poznaniu i starożytności Sławiańskie. Numizmatyka
jest należycie reprezentowana przez zbiory monet i
medałów polskich; sztuki piękne przez ryciny, olejne
obrazy, litografie, fotografie i rzeźby artystów polskich.
Zbiór portretów sławnych Polaków szczególnie zasłu-
guje na uwagę. Nie można dość w tym względzie
zachęcać naszych artystów; niech pomyślą, że ich dzieła
najwymowniej do publiczności europejskiej przemawiają
i najsukceszniej do propagandy idei polskiej się przy-
czyniają. W dziale liczących pamiątek dziejowych od-
znacza się zbiór chorągwi polskich z różnych epok;
pałasz księcia Józefa Poniatowskiego przesłanej roboty
i bardzo kosztowny; pałasz króla Stanisława, który
miał na posiedzeniu sejmowym dnia 3 maja 1791
roku itp. Dary ciagle z różnych krajów są przesyła-
ne a mianowicie ze Szwecyi; w tych dniach muzeum
Germańskie w Norymberdze przesłało książki, które
wydało. Już czas, aby olbrzymie brzemie tak wytrwale
dźwigane przez założyciela, znalazło, jako własność
narodowa, narodowe poparcie. Widziałem w archi-
wum dowód znakomity współzucia dla tego zakładu,
dany przez jednego z głównych członków akademii
krakowskiej. Powiada on w piśmie przesłanem do za-
łożyciela: że uważa za obowiązek uwiadomić ziemków
o prawdziwym stanie tej ważnej instytucji, dla której
obojetność byłaby przestępstwem. Jednocześnie
czytałem list cesarzowej Eugenii z Arenenberg, w
którym oświadcza uczucia najprzychylniejsze dla tego
zakładu, i chęć zwiedzenia go po skończeniu grubej
żalobie. Wiadomo, że cesarz Napoleon wziął udział
w tej fundacji. Ale przy tym liście leżał inny, który
mi dozwolono przeczytać, pisany z Wiednia niedawno
przez hr. de Chambord, jeszcze gorętszy dla Polski i
jej narodowej instytucji. Przed wyjściem skorzystałem
w czyteln, założonej przy bibliotece muzeum, które
się składa z kilkudziesięciu dzienników i pism peryo-
dycznych w różnych językach, bezpłatnie przez reda-
ctory przesłanych, i rzuciwszy okiem na piękną salę
nową ze strony ogrodu zamkowego, której się restaura-
cja kończy, pożegnałem wymownych świadków prze-
szłej świetności ojczyzny mojej, pocieszony i zasilony
na duchu.

Pomijam wrażenia, które Szwajcaryja na mnie zro-
biła, przybrana dziś w mniej powabne szaty swej
nietolerancji, i kończę moją korespondencją opisem
muzeum germańskiego, które zwiedziłem w Norymber-
dze, udając się z Zurychu do Berlina.

Wybór na ten zakład narodowy miasta z charak-
terem tak wybitnym starożytności w budowach
swych i pamiątkach dziejowych był bardzo szczęśliwy
i mniej odpowiednim jest dawny klasztor Cystersów,
w którym korytarze, kościoł i refektarz służą za głów-
ne sale zakładu, reszta bowiem składa się z małych
cel. Tak słynnej instytucji braknie przeto jednego z
głównych warunków do pomyślnego rozwijania się sto-
sownego lokalu, który posiada nasze muzeum nardo-
we w czarującej piękności okolicy. Zarząd przeto
stara się dobudować i zastąpić brak stosownych kom-
nat, który się czuć daje coraz bardziej. Założycielem
był niesprawczy baron Aussen, wielki niemiecki
patriota; on to kołatał przez lat blisko 20 do ofiaro-
ści swych ziemków i postawił zakład na świetnej sto-
pie, w chwili, w której śmierć go nagle zaskoczyła,
po otrzymaniu przypadkowo w Strasburgu rany z ręki
fanatyka niemieckiego. Ciakawy jest opis mozolny
pracy założyciela i opozycji, którą znajdował miano-
wicie w Monachium, z powodów intryg miejscowych i
próżności mieszkańców, którzy twierdzili tak jak nie-
ktoż Polacy o muzeum Rapperswylu, że nowego za-
kładu nie potrzeba, ponieważ dawne istnieją. Zaledwo
ojciec dzisiejszego króla bawarskiego przełamał tę
niepatrytyczną opozycją, ofiarując znaczny kapitał,
który się ciągle wzmaga rocznymi pieniężnymi
darami Niemców i ich komitetów, tak dalece, że jest
obecnie na rok do użycia kilkadziesiąt tysięcy franków.
Uroczyste otwarcie muzeum odbyło się 15 czerwca 1853
roku. Po śmierci założyciela wybranym dożywotnio
został na dyrektora dr. Essenwein, znakomity profesor
architektury w Gratz, człowiek uczony i w sile wieku.
Udzielił mi dokładnej wiadomości o organizacji muze-
um i przez kilka go zin sam oprowadzał po licznych
celach służących dziś na zbiory tego zakładu. Zarzu-
cają mu i słusznie, że usiłuje zmniejszyć zasługi za-
łożyciela, wywyższając nieumieennie swoją czynność. Sły-
szalem z ust jego z zadziwieniem, że muzeum eze-
gólniej od roku, od chwili jego zarządu tak się roz-
wijało. — Naprawdę szukałem pamiątek dziejowych;
nie ma nic innego, jak systematyczny wykaz stopnio-
wego rozwijania się wszelkich wyrobów przemysłowych
i utworów sztuki od samego początku — ale i w tym
kierunku nie wszystko jest kompletne. Interesowa-
mnie szczególnie historia druku i manuskryptów, któ-
re są od VIII do XVII w.; rytownictwa od XII, ksy-

lografii od XIV, litografii, malarstwa od XIV, rysow-
nictwa od XII, rzeźbiarstwa od XI w. Znajome są
światu obrazy Albrechta Dürera w Norymberdze. Muze-
um germańskie odznacza się starannie zrobionymi od-
lewami licznych pomników grobowych z różnych epok,
zdobią one korytarze dawnego klasztoru, sprzętami ku-
sielniami od XIII do XVIII, zbrojami od X w. Nu-
mizmatyczne zbiory mniej są kompletne i wyłącznie
germańskie; poświęcone narzędziom katuszy więźniów w
Niemczech liczące i zasługują na szczególną uwagę. Biblio-
teka się mieści w nędznym lokalu, ale liczy kilkadzie-
siąt tysięcy tomów. Muzeum wydało przed kilku laty
dwa tomy katalogu bardzo niedostateczne i Przewo-
dnik dla zwiedzających przeszłego roku, na swój or-
gan w piśmie miesięcznym wychodzącym pod tytułem:
Anzeiger für Kunde der deutschen Vorzeit, w którym
dary nawet najdrobniejsze są ogłaszane.

Zurych, 1 października.

(Sejm. — Walka państwa z Kościołem. — Bakunin.)
(sk.) Z dziedziny polityki nie wiele uwagi go-
dnego jest do zanotowania. Sejm skończył spokojnie
odroczone w lecie rozprawy i dopełnił skwapliwie spo-
rę miary koncesji na drogi żelazne, nie troszcząc się
wcale o krzyki i sarkazmy pewnej części dziennikar-
stwa, która nie rada widzi tą uprzejmość władzy pra-
wodawczej dla tak zwanych baronów kolejowych, po-
mna być może skandalu i nadużyć, jakie z podobnych
powodów zdarzały się w pewnych krajach ościennych.
Komisja wysadzona dla zbadania rządowego projektu
rewizji ustawy, pracuje także od kilkunastu dni nad
pogodzeniem zwąsnych pierwiastków, co jednak nie
zawsze i nie wszędzie się jej udaje. Federaliści bo-
wiem stoją wytrwale przy swoim programie stawiania
jak można więcej przeszkód centralizacji. Spór tylko
państwa z kościołem trwający ciągle i nie zmieniający
wcale swego charakteru, zwraca ogólną uwagę. Tak
kantony jak i rząd związkowy dają to przez postano-
wienia, to przez sądowe wyroki dosadnie jak kiedy-
kolwiek poznawać, że nie myśla się wcale cofać przed
żadnymi środkami, które zdolne są podtrzymać powa-
gę państwa w obec hierarchii kościelnej. Ale i ta o-
statnia nie składa broni. Na wzór Francji urządzają
się i tu pielgrzymki do miejsc cudownych. Jaki ko-
niec podobnego postępowania — Bogu chyba tylko
wiadomo. Ze zaś bezpośrednim jego skutkiem ani
pokoju ani zgoda — a owszem owo rozdwojenie ludzi,
przed którym, jak pismo św. zapewnia, żadne ości
się nie może społeczeństwo, dowodzą niedawne w Ge-
niewie zajścia powstałe przy powrocie pielgrzymów.
Podczas wyładowania ze statku parowego tłumów piel-
grzymich, garstka jakichś awanturników przysięła z o-
belgami wracających z za Lemanu. Głównym celem
gburawych pocisków byli mianowicie księża francu-
zcy, których liczny poczet znajdował się w orszaku
podróżnych. Wykazują dzienniki klerikalne ztąd po-
trzebę wzmianki się w tę sprawę rządu francuskiego,
obrażonego jakoby w osobie znieważonych księży.
Organa partii liberalnej ubolewały nad tym wypad-
kiem, tak zresztą niezwykłym w Szwajcaryi, a prote-
stując jak najmocniej przeciw wieściom, jakoby
mieszkańcy Genewy udział brali w tej burdzie, rzucali
podejrzanie jakoby urządzoną została przez samychże
klerikalnych chęcych w ten sposób jeszcze bardziej
rozdrażnić umysły. Domagały się prócz tego jak naj-
usilniej śledztwa i wyrażały zdziwienie, że pisma prze-
ciwnego obozu posiadają tyle „bezcelności“, iż wy-
wają otwarcie interwencji francuskiej (Liberté fry-
burgska) i na jednej kolumnie z żalami i skargami
na nietolerancję genewczyków umieszczają na ks. Loy-
son obelgi, przechozące o wiele brutalniej nad je-
ziorem. Małoważność tej burdy wykazana została
zresztą i na innej, bardziej od dzienników na wiarę
zasługującej drodze. Urzędnik jakiś francuski uznał
za stosowne donieść ks. Broglie o całym wypadku w
depezy telegraficznej, wystosowanej w duchu dzien-
ników klerikalnych. Ten zakomunikował ją zastępcy
posła szwajcarskiego, który ją wysłał znowu do Berna.
Zażądano od departamentu policyi i sprawiedliwości
w Genewie sprawozdania i okazało się, że dzienniki
liberalne miały słusność, że prawdę mówił także kon-
sul francuski w Genewie, który rządowi swemu do-
niósł był o wypadku i wcale w nim nie mógł dopa-
trzeć objawów, jakie widziały pisma klerikalne.

Donosiłem o kongresie międzynarodowych sekt w
Genewie. Wiecie także jak namiętnie powstawano
w kole autorytetystów przeciw Bakuninowi, współzawo-
dnikowi Marksa. Otóż niedawno umieszcili tenże w
Journal de Genève długi list, skierowany prze-
ciw swemu nieprzyjacielowi, w którym mu zarzuca, że
obok agentów moskiewskich on najbardziej się przy-
czynił do jego oślawienia — zapewne z tych trzech
pobudek, iż jest komunistą, Niemcem i żydem. Kry-
tykuje potem surowo przebieg kongresu hagskiego i
protestuje jak najmocniej przeciw podsuwanym mu tak
przez Journal de Genève jak i inne dzienniki zda-
nia „petroleicznej barwy“, których on nigdy nie wy-
głaszał ani wyznawał. W końcu oświadcza, że syt
sławy i tryumfów, zgarbiony wiekiem (ma lat 62)
przyciśnięty chorobą sercową, i nie zdolny do ciągłego
toczenia kamienia Szyfła przeciw tryumfującej
wszędzie reakcji usuwa się na zawsze z widowni ży-
cia politycznego i prosi u współczesnych o „zapo-
mnienie.“

NIEMCY.

* Berlin, 3 października. W obec posuchy po-
litycznej przeżywają dzienniki niemieckie ciągle jeszcze
pobyt Wiktora Emanuela na dworze berlińskim. Do-
tąd żaden z dzienników nie zwrócił uwagi na tę oko-
liczność, iż podczas pobytu włoskiego monarchy w mu-
rach niemieckiej stolicy, nie było w Berlinie cesarzo-
wej Augusty. Otóż dzisiejsza Kreuz-Ztg. tłumaczy
cesarzową Augustę, iż stan niepomyślny jej zdro-
wia nie pozwalał przerywać jej kuracji. Powrót jej
do Berlina celem powitania Wiktora Emanuela byłby
narazić ją musiał na zaniechanie zupełnej jesiennej ku-
racji bardzo jej potrzebnej. Równocześnie donoszą
niektóre dzienniki, że opóźnienie przybycia księcia Bi-
smarcka do stolicy spowodowane było pewnym nie-
porozumieniem, które usunął dopiero własnoręcznie
list księcia następcy tronu. O nieporozumieniu tym
nie chce wiedzieć półrządowe organa oświadcza-
jąc stanowczo, że książę następca tronu nie pisał za-
danego listu do ks. kancлера, który spóźnił się z przy-
byciem swem do Berlina w skutek choroby nerkowej.
Dotąd nie wiadomo czy ks. Bismarck towarzyszyć
będzie cesarzowi Wilhelmu w podróży jego do Wie-

dnia, Kölnische Ztg. życzy sobie konieczności wi-
dzieć ks. kancлера w Wiedniu, bo najlepszym byłoby
to środkiem, jęj zdaniem, do zadania klauzu wieściom
jakie pewien korespondent wiedeński Polak w Jour-
nal des Debats podaje, o przyniesiu Rosji z Au-
stryą przeciw przymierzu Niemiec z Włochami. Wie-
ściom tym zaprzeczył już wedle Kölnische Ztg.,
francuski dziennik Nord. Przybycie ks. Bismarcka
do Wiednia zaprzeczyłoby również zdaniem Kölni-
sche Ztg., przez austriackich polityków rozpowsze-
chnianym wiadomościom o popieraniu przez Austrię
klerikalno-monarchicznych agitacji we Francji.

Zresztą faktycznych wiadomości z Niemiec brak
wszelki. Cesarz Wilhelm bawi wraz z cesarzową w
Baden-Baden, a ks. Bismarck używa dalszego wypo-
czytku w Varzinie. Z ministrów również nie wszyscy
zebrali się już w stolicy, a na przewodniczącego w
Radzie związkowej ministra stanu Delbrücka oczekują
również. Ciska ta przerwana będzie prawdopo-
dobnie nie zadługo, bo Radę związkową oczekują prace
dla przyszłego parlamentu, a nowe wybory do sejm-
mu niebawem będą rozpisane. Jak bowiem półrządowe
organa donoszą, prawybory odbędą się już z
końcem bieżącego miesiąca, wybory zaś do Izby de-
putowanych z początkiem listopada.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 2 października. Z tej i tamtej stro-
ny Litawy poczynają na nowo pojawiać się pogłoski o
przesileniach gabinetowych. W Węgrzech mówiono
w dniach ostatnich o ustąpieniu ministra skarbu Kerk-
polygo. Mimo zaręczeń, iż gabinetowi peszteńskiemu
nie zagraża przesilenie, utrzymuje się pogłoska, że Ker-
kapolyi ustąpi, skoro okoliczności na to zezwolą. Wię-
cej jednakże jest jak prawdopodobnie, że minister
skarbu nie ustąpi przed przysiężaniem parlamen-
tarnemu swego wniosku budżetowego na rok 1874, a
związczą wniosku co do pokrycia bieżących wydatków.
W chwili, gdy minister ten w większej już połowie
wypracował swój projekt trudno wierzyć, aby tak la-
two znalazł się ktoś taki, co by chciał bronić w obec
parlamentu obcego wniosku. W przedlitawii natomiast
mówiono o przesileniu całego gabinetu. W Austrii,
jak wiadomo, podobne pogłoski należą do rzeczy zwy-
czajnych, a dzienniki mają sobie za obowiązek debiu-
tować od czasu do czasu zwłaszcza w czasach ciszy
politycznej, z tego rodzaju wiadomościami. Dzienniki
te widocznie obawiają się, iż w razie, gdyby nie miały
coś niecoś powiedzieć z kułisów rządowych, publi-
cność czytałaby posądzały je o brak stosunków i
bystrości politycznej. Do pogłosek rzeczonych nie na-
leży żadnej przywiązywać wagi i wystarczy, jeśli na
tęm zapiszemy miejscu, że jedne dzienniki robią dr.
Herbsta, drugie niższo-austriackiego namiestnika ba-
rona Eyberfelda spadkobiercą ks. Auerperga.

Pewnym już jest, że cesarz Wilhelm przybędzie
do Wiednia 15 b. m. N. fr. Pr. donosi, że ks. Bis-
marck wprost z Warzawy pospieszy do Wiednia i zje-
dzie się tu równocześnie z swym monarchą.

Książę i księżna Chartres przybyli przedwczoraj
na dwór hr. Chamborda, aby mu powinszować tak
imieniem własnym jak i całej rodziny dnia urodzin.
Hrabia przyjął księcia i księżnę jak najuprzejmiej i
konferował czas dłuższy sam na sam z księciem.

Komisja zwolana do Wiednia w sprawie kwate-
rowania wojska ukończyła już swoją pracę; wypracowa-
ła bowiem projekt ustawy i przedłożyła go mini-
sterstwu obu części monarchii. Przy układaniu tego
projektu miano przedewszystkiem na oku względy strate-
giczne, a dopiero w drugim rzędzie kwesty finansową.
Według obliczeń komisji kosztować mają jedne kosza-
ry dla piechoty około 150,000 zlr., jedne kosza-
ry dla jazdy 250,000 zlr. Gdzie kosza-
ry te będą budować, to wyłą-
cznie zawiązo od względów militarnych tj. od potrzeby
większego lub mniejszego gromadzenia wojsk. Jak
zaś koszt urządzenia tych budowli rozdzielić na po-
szczególne powiaty, komisja przedstawia cały szereg
wniosków. Państwo zaliczy potrzebne fundusze a gmi-
ny spłacać je będą z procentem 5 proc. Zresztą pro-
jekt zawiera wiele punktów, obejmujących zapatrywa-
nia poszczególnych członków komisji. Stanowcze za-
łatwienie kwesty spornych nastąpi albo w obu mini-
sterstwach albo przez samą komisję, która w takim
razie zwolana-aby jeszcze raz została w miesiącu listo-
padzie.

FRANCYA.

* Paryż, 1 października. Moniteur de l'Ar-
mée urzędowy dziennik ministra wojny ogłasza co na-
stępuje:

Proces p. marszałka Bazaine'a rozpocznie się 6
października o 12 godzinie w Trianon przed pierwszym
sądem wojennym mającym swą siedzibę w Wersalu.
Sąd ten złożonym jest jak następuje: (Prawo z 16 maja
1872) Oddział pierwszy: generałowie dywizyjni, któ-
rzy mieli naczelne dowództwo w obec nieprzyjaciela:
książe d'Aumale, prezes; de la Motterouge, baron de
Chabaud Latour i Tripiet. Oddział drugi: dywizyjni
generałowie pierwszego wojkowego okręgu: de Mar-
timpré, Princeteau, Martineau Dechesnez. Sędziowie
sąd uzupełniający: oddział pierwszy: generałowie Guio-
d i Lallemand. Oddział drugi: generałowie Reneyre,
Desusleau i de Malroy.

Eksdyktator Gambetta przybył w dniu wczoraj-
szym do Châtellerault. W mowie swej mianęj
na uciecie w Perigueux oświadczył pomiędzy in-
nymi przywódcą republikanów, że „rzeszpospo-
lita z pewnością byłaby obecnie tryumfowała, gdyby
stare monarchiczne stronnictwa nie były kapitulowały.
Zważywszy przecież, że cała Francja bez różnicy jęj
politycznych stronnictw oparła się niemieckiej inwazyi
należy uznać jęj wielką miłość ojczyzny. Po nad
rzeszpospolita i wolnością stoi Francja i jęj niezale-
żność. Dzienniki które ogłosiły mowę całą p. Gam-
betty skonfiskowane zostały, a mianowicie dla nastę-
pującego ustępu wypowiedzianego przez eksdyktatora:
„Polityczne stronnictwa Francji bawily się wojowały
z sobą pośród jęj nieszczość, zdenerwowały ją i wstrzy-
mały jęj podźwignienie się z upadku nie chcą porzu-
cić własnych korzyści i widoków w obec kapitulacyi,
klęsk i upokorzenia ojczyzny.“

Niektórzy członkowie rządu występują już zupeł-
nie jawnie i publicznie z swymi monarchicznymi zasa-
dami. Minister sprawiedliwości Ernoul oświadczył w
Poitiers, że wszystko już jest gotowe i przywrócenie
monarchii jest zapewnionem kalkowicie. Jenerały se-
kretarz prezydenta Mac-Mahona p. Valette miał mieć
dłuższą naradę z prezydentem, której treścią było wczę-
śniej zwołanie Zgromadzenia narodowego. Kwestor
Zgromadzenia narodowego p. Base, który znajdował
się za urlopem w Agen, powrócił nagle do Wersalu.
Wszystko to nakazuje domyślać się, że monarchiści
przygotowali już wszystko do swych planów i chcieli-

by co żywo zebrać Izby, aby takowe przeprowadziwszy
ogłosić je w całym kraju. Rząd zajmuje się chwilowo
finansowem położeniem kraju. Rapp el dowiaduje się
że ministrowi skarbu Magne nie udało się dotąd przyjsić
do równowagi w budżecie na rok 1874. Deficyt
który pokryć należy wynosi nie mniej jak 150 milio-
nów franków. Podatek od tkanin, który najwyższa
Rada handlowa wprowadzić chciała, napotkał na opo-
zycyę u wszystkich Izb handlowych i musiał być zanie-
chany już i z trudności, jakieby powstały przy jego
ściąganiu. Minister Magne chciał z tego powodu zre-
dukować sumę amortyzacyjną jaką corocznie do banku
płacić należy, ale i tego projektu musiał zaniechać,
aby zbytnio nie zdyskredytować biletów bankowych.
Postanowiono więc zmniejszyć budżet wojskowy. Te-
mu oparł się minister wojny potrzebujący na przepro-
wadzenie reorganizacyi armii bardzo znacznych wyda-
tków. Ztąd urosła pogłoska o zamiarze rządu emisji
nowej pożyczki, którą rada ministeryalna prawie je-
dnogłośnie odrzuciła.

Prasa republikańska zwraca obecnie na siebie całą
uwagę rządu, który wyszukuje wszelkie pozory, aby
wpływ jęj ukrocić i zmniejszyć. Zakazano sprzedaży
po ulicach dziennika République in de la Dordogne

W ogóle nie da się wiele powiedzieć a przynaj-
mniej istotnej prawdy o obecnem położeniu Francji.
Sytuacja zaanadto jest zawiłką i niejasną. Mono-
narchiści utrzymują stale, że tylko monarchia może
odrodzić i zbawić Francję, podczas gdy republikanie
ani chcą słuchać o Henryku V dowodząc, że kraj cały
jest na wskroś republikańskim i gwałtem mu narzuco-
na monarchia może tylko nową wywołać rewolucyę i
kraj cały zalać strumieniem krwi bratniej. Opinien
nationale drukuje np. ustęp następujący: „Znakomita
polityczna osobistość przysłała nam interesujący list z
provincyi, z którego przytaczamy co następuje: Prze-
ciwnicy nasi są w rzeczy sami zbrodniarzami, bo wie-
dzą bardzo dobrze o tem, że gdyby się kraju zapytano
o formę rządu, odpowiedziałyby, iż życzy sobie rzeczy-
pospolitę — a przecież żądają oni koniecznie mono-
narchii i chcą ją gwałtem narzucić Francji. Liczą na
to, że naród znudzony już ustawicznymi stronnictwami
walkami i stanem niepewnym, przyjmie monarchię bez
opozycyi. Tymczasem chłopci spokojnie na przywróce-
nie monarchii patrzeć nie będą, ale uderzą niezawodnie
z swymi widłami, cepami i co mają pod ręką, na księ-
ży i szlachę. Przejechałem wielką część provincyi
Bourgogne, Lyonnais, Maconnais i okolice Bresse.
Wszędzie nikt nie wierzy w powrót Henryka V, a gdy
dowódzą ludowi, że Henryk V musi zasiąść na fran-
cuskim tronie, takowy oburza się i oświadcza, iż
oprze się temu czynnie. Utrzymują nawet, że armia
nigdy nie przyjmie białej chorągwi.“

HISZPANIA.

* Madryt, 1 października. Wczoraj zgroma-
dzili się konstytucyjni konserwatywni u admirała To-
pete i postanowili odrzucić sojusz z radykalnymi a
trzymać się ściśle kierunku obranego przez rząd pana
Castellara. — Gdyby można wierzyć zapewnieniom
rządu, w takim razie karność wojskowa poczynalaby
wracać już w szeregi wojskowe, przedewszystkiem w ar-
mię katalońską, która pod względem braku dyscypliny
najsmutniejszy przedstawiała widok. Rząd jest w sta-
nie wzmocnić armię północną sześciotysięcznym kor-
pusem. Pobór do wojska odbywa się wszędzie w naj-
większym porządku.

Minister spraw wewnętrznych Maignonave udał
się do Alicante. Na wszystkich stacyach, którymi
przejeżdżał był przedmiotem nader żywych owacy.
Bombardowanie miasta Alicante pozabawiło życia 11 re-
publikańskich żołnierzy; 30 zostało rannych. Powstańcy
w Kartagenie oczekiwali z wielką niecierpliwością wy-
padku ostrzeliwania, wyimaginowali sobie bowiem, że
upadek Alicenty spowodzi upadek rządu madryckiego.
Niepowodzenie floty powstańczej wywołało w Kartage-
nie ogólne zniechęcenie, a dziś więcej niż dawniej ob-
jawia się tamże chęć kapitulacyi. Brak artyleryi daje
się im mocno we znaki. Jedynie wypuszczeni z wię-
zienia zbrodniarze nie mają ochoty kapitulować i są za
walką na życie i śmierć.

Z pola walki z karlistami nie dochodzą dziś żadne
ważniejsze wiadomości. Don Karlos przebywa od 26
września w Durando. Rozkazał już drukować marki
pocztowe z swem popiersiem.

Dowódzca karlistowski Sigorra zajął z 1000 ludźmi.
Ulecome wraz z fortem, połączył się z Baro i podążył
ku Daroca. San Sebastian miało otrzymać 2000 nowej
załogi, mimo że w bliskości tego miasta nie ma wcale
karlistów.

Kończąc na dziś ze sprawami hiszpańskimi, nie
możemy nie uczynić wzmianki o osobliwej wieści, na-
szem zdaniem najzupełniej nieprawdopodobnej, którą
jednakowoż prasa zagraniczna co raz bardziej zajmo-
wać się zaczyna. Wieść w mowie będąca dotyczy
projektu osadzenia na tronie hiszpańskim ks. Leopolda
bawarskiego, małżonka córki cesarza austriackiego, ar-
cyksiężniczki Gizelli. Układy w tej sprawie (chyba za
plecami p. Castellara) mają być już dosyć daleko po-
sunięte. Pisma niemieckie, rozumie się z projektu
wielce zadowolone. Zapewne kiedy nie ma być Hohen-
zollern w Madrycie, dobrzeby było mieć tam choćby
Wittelsbacha, zawsze byłoby to krokiem naprzód ku
rozszerzeniu wpływu niemieckiego na kraje innople-
mienne. Z tem wszystkiem, jak powiadamy, rzecz całą
wydaje nam się nieprawdopodobną i nie wzmiankowa-
libyśmy o tych nowych nadziejach niemieckich, gdy-
byśmy lubo w innej formie nie znajdowali w Fran-
caise pismo ks. Broglie, wzmianki o jakichś nie okre-
ślonych bliżej rokowaniach między Prusami i Austrią
w przedmiocie Hiszpanii i gdyby to pismo nie wyra-
żało także obawy, iż chodzą do niego o uszcześliwienie
Hiszpanii nową zagraniczną dynastyą. Zobaczymy
później ile w tem wszystkim prawdy.

OŚWIATA LUDOWA.

Na oświacie ludowej za pośrednictwem p. Leonardowej
hr. Kwileckiej otrzymaliśmy od pani Władysławowej Ta-
czanowskiej z Szyplowa Pal. II zebranych na zabawie.
Kwotę tę przesłaliśmy do kasy towarzystwa oświaty ludowej.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 3 października. Marszałek Mac-Mahon
przybył dziś rano do Wersalu. Wiadomość podana
przez dzisiejsze ranne dzienniki, jakoby rząd zamysłał
zwołać przed terminem Zgromadzenie narodowe, jest
według Agence Havas bez podstawy.

Londyn, 3 października. Z Kartageny donoszą
pod dniem 30 z. m.: Flota powstańcza sposobi się do

napiadu na Walencję. W samą Kartagenę poczynają dociekać brak żywności; ludność mocno jest zniechęconą.

Korfu, 3 października. Greci prawie „Amphitrite” odpłynął do Koryntu, aby przewieźć z tamtąd króla greckiego. Królowa oczekiwana jest w połowie października.

Królewiec, 3 października. Naczelny prezes w piśmie swém wystosowanym do tutejszej dyrekcyi policyi pochwalili wedle Hartung'sche Zeitung postępowanie tutejszej władzy policyjnej z powodu pochowania przez nią w dniu 29 września starokatolika.

Rzym, 3 października. Dzień wczorajszy rocznica plebiscytu, obchodzony był bardzo świetnie. Uroczystość cała dawała po kilkaset powód do żywych sympatyj dla Niemiec i Austrii.

Paryż, 3 paźdz. P. Thiers przyjmował wczoraj wedle Rappela deputowanych lewicowców. Léon Say, przywódca lewego centrum wydał okólnik zwolujący republikanów na zebranie w dniu 23 października celem narad nad stanowiskiem jakie w obecnych stosunkach mają być należały. Okólnik podnosi mianowicie że konieczność, że stronnictwo republikańskie, czy fuzyja przyjdzie do skutku czy nie, przekonaniem jest o konieczności utrwalenia zachowawczej rzeczywistości.

Rzym, 3 października. Papiież przyjmował w dniu wczorajszym, jako w dniu rocznicy plebiscytu 300 członków katolickich towarzystw, których w przemówieniu swém zagroził do nie tracenia nadziei lepszych czasów. Przy tej sposobności miał powiedzieć Ojciec św., iż chęć go namówić do opuszczenia Rzymu, do czego przecież nigdy nie da się nakłonić.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 4 października. Na wczorajszym posiedzeniu lewicy i lewego centrum zgodzono się na wspólną akcyę przeciw przywróceniu monarchii. Prawica i prawe centrum zgodziły się wedle Memorial diplomatique na wczorajszym posiedzeniu na program mający być przeprowadzony po otwarciu Zgromadzenia narodowego. Program ten obejmuje pięć punktów: przywrócenie monarchii, konstytucyjno-parlamentarny rząd, rewizya prawa wyborczego, przyjęcie trzech kolorów na liliowym sztandarze i natychmiastowe zamianowanie jenerałego namiestnika.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, dnia 4 października.

— * W poniedziałek dnia 6 bm. o 2 godzinie po południu odbędzie Komitet Związku Spółek zarobkowych posiedzenie w mieszkaniu podpisanego sekretarza przy ulicy św. Marcina Nr. 82, na którym zostanie ustanowiony dzień i porządek dzienny Walnego zebrania Spółek zjednoczonych.

— * Zarząd Stowarzyszenia młodych kupców zamierza utworzyć szkołę wieczorną handlową, w której w ciągu lat czterech młodzi ludzie zawołani kupieckiemu się poświęcający mogliby się udzielić do umiejętnego zastępowania w interesach właścicieli handlowi każdej galezi a również do samodzielnego wystąpienia w zawodzie kupieckim. Nie możemy jak tylko przyklasnąć temu zamiarowi, zwłaszcza że brak szkoły handlowej czyni się dawał dotkliwie w naszych stosunkach. Zanim jednak zamyśli ten urzędowy instytut, przynajmniej, aby zarząd pominiętego Towarzystwa dobrze przemyślał, ile urzędzenie takiej szkoły będzie kosztowało, dalej czy Towarzystwo na jej utrzymanie będzie miało fundusz wystarczający. Tylko w takim razie, jeśli z obłożenia podobnego uzyska się odpowiedź pod każdym względem zadawalną, przystąpić należy do urządzenia i otwarcia rzeczonej szkoły. Nie ma bowiem nie bardziej szkodliwego w naszych stosunkach, jak pomysły bez podstawy, jak poronione przedsięwzięcie. Dobrze więc było, aby zanim jakie przedsięwzięcie czy instytucja w życie wprowadzone będą, wrzód dobrze rozważane zostały podstawy materialne ich istnienia i szanse ich powodzenia. Przekonani, iż Zarząd Towarzystwa młodych kupców, jako składający się z osobistości praktycznych, ta a nie inną drogą postępują podajemy tu zarzys tej szkoły, jakie na posiedzeniu Zarządu uchwalone zostały w tej myśli, że mogą ze strony kompetentnych wywołać uwagi, które w razie jej przyjęcia do skutku szkoły, na pożytek jej tylko wyjść mogą.

Otoż, co do organizacyi, szkoła ta pozostawać ma pod opieką kuratorium, w skład którego wejdą: Zarząd Towarzystwa oraz uproszeni członkowie z grona kupieckiego i naukowości. Kuratorium to przez swego delegata czuwać będzie nad postępem nauk, nadto kontrolować wykłady nauczycieli. Będzie przy tym obecne przy egzaminach rocznych i ostatecznych i kładzie swój podpis na świadectwach z kończących naukę w szkole handlowej.

Inspektora szkoły, który jest bezpośrednim zwierzchnikiem tęż i nauczycieli, powołuje i mianuje Zarząd Towarzystwa wraz z delegatem kuratorium. Wewnętrzny urząd szkoły ma być następujący:

Rok szkolny trwać ma 9 miesięcy. Dziesięć tygodni przeznaczonych na ferie. Kursów ma być dwa, każdy dwuletni. Przyjęcie uczniów nastąpić może w każdym czasie, lecz nie inaczej jak po złożeniu egzaminu wykazującego dostateczne ukształcenie i uzdolnienie do słuchania nauk w szkole wykładanej się mającej.

Po złożeniu ostatecznego egzaminu każdy uczeń okazawszy gruntowną znajomość nauk w szkole wykładanych, otrzyma świadectwo.

W szkole tej uczyć mają kaligrafii, języka polskiego, niemieckiego i francuskiego, rachunków, prowadzenia ksiąg handlowych, korespondencyi handlowej, geografii, historii z szczególnym uwzględnieniem handlu, chemii i fizyki, ekonomii politycznej, prawa handlowego i wekslowego, wreszcie towarzystwa.

W rozkładzie nauk największą zwrócić uwagę na rachunki, bo na nie w ciągu całego kursu przeznaczają 216 godzin — dalej na języki polski i niemiecki, na które przeznaczają po 144 godzin — Za nimi idzie chemia i fizyka, język francuski i kaligrafia itd.

Otoż po krótkim zarys programi rzeczonej szkoły.

— * Walne zebranie Towarzystwa pogrzebowego nauczycieli z W. Ks. Poznańskiego odbyło się w dniu 2 b. m. na sali Odeum. Udział w zebraniu wzięło przeszło sto kilku-dziesięciu nauczycieli, którym przewodniczył p. Hecht. Z odczytanego sprawozdania wykazało się, iż Towarzystwo liczy obecnie 1750 członków a od roku 1893 umarło 366 członków. Kasa Towarzystwa wypłacała przez cały czas istnienia swego 65468 tal. [wsparcia] wdowom i sierotom ponaczejelskim. Składki członków czyniły, w tym czasie 62,534 tal. 20 sgr. 5 fenigów. Po żywej dyskusyi uchwalono zebranie podwyższyć sumę zabezpieczającą z 200 na 250 talarów i na członków zarządu wybrało w miejsce zmarłego p. Baeka i p. Huberta przeniesionego do Kepna w charakterze powiatowego inspektora szkół, pp. Modrzyńskiego i Graetera. Nadmienić przy tym należy, że delegat polskich nauczycieli z Szamotulskiego p. Pech głosował na p. Graetera.

— * Sprostowanie. W wczorajszym numerze w artykule wstępnym wkłada się pomyłka, która prostujemy w ten sposób, że w łamie drugim w wierszu 8 do dołu czytać należy: zamiast katolicyzm chłodny i gorący, katolicyzm gorący i chłodny.

— * Król. dyrekcyja policyi donosi nam, że jutro rano dane będą sygnały ogniowe, zwolujące straż ogniową na ćwiczenie.

— * Zwracamy uwagę czytelników, że listy praw wyborców miasta Poznania wyłożone będą na ratuszu w dniach 6, 7 i 8 bm.

— * W magistracie tutejszym zaczynają obecnie przysposabiać listy praw wyborcze, w jakim to celu przyjął musiano znaczną ilość pomocników, ile że czas nader jest

ograniczony, gdyż wybory odbywać się mają w końcu bieżącego miesiąca. Skoro listy te ukończone zostaną, wyłożone będą przez trzy dni najpierw listy praw wyborcze a następnie listy oddziałów. W pierwszych pomieszczeniach wyjąwszy wszystkie praw wyborczych, sniśniedzieli trzech oddziałów, w których wybierać będą. Na mojej popisie ludności z 1871 r. liczba okręgów praw wyborczych pomniejszona została w naszym mieście o 7 i wynosi obecnie 38; jeden wyborczy okręg wojskowy zniesiono, gdyż przy ostatnich wyborach załoga tutejsza większą była niż obecnie. Przy ustanowieniu okręgów wyborczych istnieje przepis, że żaden z nich nie może liczyć mniej jak 750 i żaden nad 1749 dusz.

— * Zmiana mieszkań uważana dziś być może za ukończoną. O ile dotąd stwierdzić się dało, nie pozostała żadna tuż razem rodzina bez przytulku. Widać więc, że liczne nowe domy, jakie w ostatnich czasach pobudowano w naszym mieście, zaradziły i niedostatkowi małych i średnich pomieszczeń.

— * W sobotę wieczorem powstała na Starym Rynku na zakończenie jarmarku bójka, przy której ostatecznie dozorca jednego z tutejszych domów dla chorych został aresztowany.

— * Czeladnik malarzki, który w środę po zebraniu kontrolował sobie podochod, odwiedził następnie kilka nowych budowl, gdzie objawił swoją o nich opinią; nareszcie przybył do budującej się przy Magazynowej ulicy remizy dla pociągów. Tu wszedł na najwyższe piętro, drapał się po belkach, aż nareszcie spadł z wysokości 40 stóp na bruk, na ulicę. Lubił zaś żadnych zewnętrznych nie odniósł przy tym uszkodzeń, musiał być jednak zaniesiony do lazaretu miejskiego, ponieważ strząsł sobie kóść pocięrową.

— * Dnia 30 września spalili się w Iwanowie pod Stęszewem trzy gospodarstwa z całym tegorocznym sprzętem. Przyczyna ognia nie wiadoma dotąd.

— * Nauczyciel gimnazyalny p. Leon Zellner z Inowrocławia, bawący obecnie podczas ferii u rodziców swoich w Paradyżu, dwóm już ludziom tonącym ocalił życie. Przed kilku dniami jeździł po rzecze Paklicy w czolnie, gdy spostrzegł, że około 30 kroków od niego dziewczę wpatrzyło z mostu do wody. Nie namyślając się długo, skoczył do wody i uratował tonące już dziecko.

— * Dalejse postępy cywilizacji. W powiecie wejrowskim na Kaszubach przezwano Dobrzewin na Wertheim, Karcezniki na Friedenau, Czarnowin na Rauschendorf, Strzebielinki na Friedrichsrode, Niepołowice na Wahlendorf, Czeskocin na Grünberg, Borek na Waldeck, dominium Czechocin na Friedrichsrode.

— * Księżna Augusta Montleart, właścicielka Myśleniowa w Galicji, przeznaczyła 10,000 zlr. na budowę szkoły w tym mieście. Dawniej już oddażyła znacznymi zasliskami za oły w kilku gminach.

— * Według ostatniego obliczenia ludności Królestwa Polskiego, liczba mieszczków wynosi 6,193,895, między tymi znajduje się 800,000 żydów a przeto około 13 procent ogólnej ludności. Od 1816 r. ludność żydowska wzrosła po czterokroć w Królestwie Polskiem, podówczas bowiem liczone było 212,944 żydów.

— * Do Warszawy donoszą pod dnim 2 bm. z Charkowa, iż tamże palą się czteropiętrowe magazyny Paszczeni i Trapińska, ubezpieczone na 120 tysięcy rubli. Straty ogromne.

— * Samobójstwo. Dnia 2 bm. otrula się w Wiedniu 60-letnia matrona, baronowa Pino, matka naczelnika krajowego w Bukowinie hr. Pino.

— * Edwin Landseer, jeden z najslawniejszych malarzy angielskich, umarł w 70 roku życia w Londynie dnia 30 września. Landseer malował przeważnie zwierzęta i krajobrazy; na tém polu zdobył sobie nieśmiertelną sławę.

— * Wychodźstwo Bułgarów na Kaukaz. — Piszą z Benderu do Odesy. Wiest, iż bułgarscy osadnicy, mieszkający w sąsiednich wioskach, chcą uciec przedśladowaniami tureckimi, udają się z rodzinami i całym dobytkiem na Kaukaz, sprzedając za bezcen swe posiadłości i sprzęty.

— * Takich dam się nie wpuszcza. — W czasie tegorocznego pobytu w Spaa, królowi Belgów przysłał jej na myśl przejechać się z córką w jednokonnym kocyku, którym sama powoziła. Kiedy już odjechała na jakie pół mili, nagle wybuchła nawałnica zniewala ją szuka schronienia w najbliższej oberży. Gospodyni nie wielka wiedzą zwolenniczka emancypacji kobiecej, zastąpiła u progu głosząc, że „do swego przyzwyczajenia takich dam się nie wpuszcza.” Po tak kategorycznym oświadczeniu, niepodobna było królowi zdradzać swego incognito, więc mimo ulawy musiała pojechać do następnej oberży, której właściciel poznałszy wysokiego gościa, natychmiast dał znać do Spaa, gdzie orszak królowej oczekiwał ją z niepokojem.

— * Miły to kraj te Indye Wschodnie. Mimo wszelkich ustępstw rządowi angielskiego i wyznaczenia wysokich premii dla tych zwierząt tysiącami pożerają tam ludzi. W r. 1869 ni mniej ni więcej jak 15,000 ludzi straciło życie od ukąszenia węzłów jadowitych; w roku 1871 zginęło pod pazurami tygrysów i innych drapieżnych zwierząt 18,078 ludzi. Między tygrysami są takie, które znane są z okropnych spustoszeń między ludnością. Jedna tygryśnica zjadła w roku 1869 około 130 ludzi i nie pozwała nikomu pokazać się na drodze, wzdłuż której grasowała. Rząd angielski robi, co może, aby zmniejszyć przynajmniej te straszne plagi, ale nie ma porzeczania, iż ludność indyjska, która w tygrysach upatruje rodzaj złych demonów, których obrażać nie wolno.

— * Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 5 października Placyda i towarz.; w kalendarzu słowiańskim Zaslawa.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 9, zachód o godzinie 5 minut 27.

Dnia 5 października 1556 prawo teutońskie wprowadzone do Krakowa. — 1461 urodzenie Aleksandra, — 1763 śmierć Augusta III. — 1767 sejm konfederacyi dysydenckiej.

Pojutrze w poniedziałek dnia 6 października Brunona wyzn., w kalendarzu słowiańskim Bronisława.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 10, zachód o godzinie 5 minut 25.

Pelnia dnia 6 października o 6 godzinie rano.

Dnia 6 października 1550 śmierć Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego. — 1611 rozejm ze Szwedami. — 1669 koronacja Michała Wiśniowieckiego. — 1694 zyskana pod Kamieńcem nad Turkami bitwa. — 1733 August III. królom ogłoszony. — 1768 otwarcie sejmiku pod łaską Czaplicą. — 1788 otwarcie sejmiku czteroletniego.

Sroda, 2 października. (Stan zdrowia. — Szosa. — Dodatki do pensyi nauczycielskich).

Stan zdrowia, a szczególnie pod względem cholery, jest u nas obecnie zupełnie zadowalniający, od ostatnich dwóch bowiem wypadków cholery, o których już donosiłem, zachorował przed kilkunastu dniami tylko jeden wyrobnik, lecz i ten wkrótce wyzdrowiał, a oddał nie było żadnego więcej wypadku. — Nie mogę tu pominąć, że przy każdym z tych kilku wypadków cholery, które się u nas wydarzyły, starali się nie tylko nasi lekarze, aby te straszliwie choroby w samym zarodku przytłumić, ale i burmistrz nasz p. Roll razem z komisją sanitarną spieszyli zawsze z czynną pomocą do chorych. Tak gorliwie zabiegali naszych lekarzy, jako też nader czynna pomoc komisji sanitarniej przyczyniły się do bezwzględnie zniszczenia tego, że się cholera u nas dotychczas rozprzestrzeni nie mogła. — Wszelkie uznanie należy za przeto tym panom. — W kilku okolicznych wsiach natomiast zabrala cholera po kilka ofiar. Radca ziemski zarządził tam obecnie wszelkie środki ostrożności.

W korespondencyi z Kórnika, umieszczoną w Dzienniku Poz. czytaliśmy niedawno, że poczytujący obecnie ze Środy na Kostrzyn do Poznania, zmienia od 1 października r. b. swój kierunek. Jakkolwiek za zmianą tą niecierpliwie oczekują ci przedewszystkiem, którym często podróżować wypada, bo droga na Kórnik będzie znacznie krótsza, to jednak zapewne możemy podróżującą publiczność, że zmiana ta bodaj przedź jak za dwa miesiące nastąpi, ponieważ szosa średzko-kornicka jeszcze nie skończona. Budującą tę szosę p. L. zobowiązał się wprawdzie, że szosę tę do 1 października r. b. wykończy, jednakże dla braku kamieni znacznie się opóźnił i do tego wyposił sobie jeszcze dwa miesiące przewłoki do jej wykończenia.

Tutejsza kasa powiatowa wypłacała w tych dniach z funduszu rządowych niektórym nauczycielom elementarnym dodatki do pensyi. Dodatki, te zwane dodatkami osobistymi dostali tylko starzy nauczyciele, począwszy od tych, którzy już 12 lat są w urzędowaniu. Stosownie do lat służbowych otrzymali niektórzy nauczyciele po 20 tal., starsi po 30, a najstarsi po 40 tal. Ogólna suma przeznaczona na dodatki osobiste dla nauczycieli wynosi obecnie na nasz powiat 1,750 tal., gdy dotychczas tylko 355 tal. wynosiła. Na cały zaś obwód poznański wynosiła też suma 7,100 tal., obecnie zaś wyznaczyła jejena 27,650 tal., czyli razem 34,750 tal. — Jest to już dość znaczna suma, jednakże ze względu na znaczną ilość nauczycieli, wcale jeszcze nie wystarczająca, skoro na najstarszych w urzędowaniu nauczycieli tylko po 40 tal. z niej przypadło. — Przykre położenie nauczycieli wymaga dziś radykalniejszej pomocy.

W przyszły wtorek wrócił do nas z Kłodzka (Głao) ks. Szamarski, gdzie odsiadywał czterogodzinne więzienie forteczne.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 4 października.

BAZAR. Kurnatowski z Pożarowa, Stabrowski z Szlachcina, hr. Mielżyński z Chobienia, hr. Żółtowski z Nekli, Ruszczyński z Łabiszyna, Wilkoński z Łan i Skrzydlewski z Żon z Poznania, Sochan z Galicji.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Trampczyński z Separowa, Radziwiłł z Krzesi, Bogusławski i Daszewski z Królestwa Polskiego, Dobrzycki z Bablina, książę Radziwiłł z Ostrowa, ks. Bronkowski z Bydgoszczy, pani Jankowska z Kalisza.

HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Ryckowski z Szczytnik, Laskowski z Runowa, Gładysz z Żnina, Gładysz z Heidemühle, Polński z Dąbska, Sikorski z Kamienia, Piotrowicz z Berlina, Reist z Głogowa, Kruhn z Grudziądza, Wegner z Miłostawia.

HOTEL RZYMSKI. Bracia Krzyżynos z Gniezna, Meyer z Łodzi, Fischer z Dusznik, Molinek z Rydzyny, Gerson z Karny, Kuntze z Bydgoszczy, Wirth z Łopienka, Geisler i Meyer z Berlina.

TILSNERA HOTEL GARNI. Ciomski i Lehmann z Poznania, dr. Adam z Żon z Wągrowa, dr. Jungmann z Berlina, Steinbarth z Rawicza, Mackesprong z Dobieszyna.

Plan jazdy

do Poznania przybywających i odchodzących pociągów kolei żelaznych.

Kolęj Poznańsko-(toruńsko)-bydgoska.

Przybywa. Odchodzi.

Poc. osob. o godz. 7 m. 29 z rana Poc. mies. o godz. 5 m. 15 z rana Poc. mies. o godz. 10 m. 14 p. poc. mies. o godz. 11 m. 30 z rana Poc. osob. o godz. 3 m. 24 p. poc. mies. o godz. 4 m. 15 p. poc. mies. o godz. 10 m. 14 w. poc. mies. o godz. 8 m. — wiecz. *) Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klas.

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa. Odchodzi.

Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 4 m. 54 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 5 m. 4 Poc. mies. 2-4 kl. „ g. 7 m. 43 Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 49 Poc. osob. 1-3 kl. p. g. 3 m. 54 Poc. osob. 1-3 kl. p. g. 4 m. 4 Poc. mies. 2-4 kl. w. g. 8 m. 52 Poc. mies. 2-4 kl. w. g. 6 m. 29

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa. Odchodzi.

Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 8 m. 6 Poc. mies. 2-4 kl. rano g. 6 m. 26 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 11 m. 4 Poc. osob. 1-3 kl. „ g. 11 m. 14 Poc. osob. 1-3 kl. p. g. 4 m. 49 Poc. mies. 2-4 kl. w. g. 7 m. 44 Poc. osob. 1-3 kl. w. g. 10 m. 47 Poc. osob. 1-4 kl. w. g. 11 m. 33

Kolęj Marchijski-Poznańska.

Przybywa. Odchodzi.

Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 10 m. 9 Poc. osob. 1-4 kl. rano g. 6 m. — Poc. posp. 1-3 kl. p. g. 2 m. 9 Poc. osob. 1-3 kl. rano g. 10 m. 39 Poc. osob. 1-3 kl. p. g. 3 m. 30 Poc. posp. 1-3 kl. rano g. 11 m. 39 Poc. osob. 1-4 kl. w. g. 9 m. 30 Poc. osob. 1-4 kl. p. g. 3 m. 45 Poc. posp. 1-3 kl. w. g. 11 m. 31 Poc. mies. 2-4 kl. w. g. 7 m. 14

Wykaz

przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu.

Przybywające poczt. | Odjeżdżające poczt.

Z	godz.	minut	pora dnia.	Do	godz.	minut	pora dnia.
Wrzesień	3.55	—	rano	Skwierzyna	6.45	—	rano
Wągrowa	4 —	—	—	Pleszewa	7 —	—	—
Krotoszyńska	6.50	—	—	Wągrowa	7.20	—	—
Obornik	8.30	—	—	Kurnik	8.30	—	—
Ostrowa	8.50	—	—	Stęszew	5.30	pop.	—
Stęszew	8.10	—	—	Obornik	6 —	wie-	—
Kurnik	6.55	po	—	Krotoszyńska	8.10	czor.	—
Wągrowa	6.15	połud.	—	Ostrowa	9 —	—	—
Pleszewa	8.15	wie-	—	Wągrowa	11.30	—	—
Skwierzyna	8.20	czor.	—	Wrzesień	11.45	—	—

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

(W.) Poznań, 4 października. Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów. Powietrze ubiegłego tygodnia bardzo było zmienne, codziennie prawie deszcz padał a tedy owody tylko było sucho. Dla uprawy roli powietrze takie może być tylko pożądanem, gdyż takową nadzwyczaj ułatwia. Sprzet kartofli wszędzie jest w biegu, deszcz jak na teraz jeszcze im nie zaszkodził. Rezultat sprzetu ich coraz to pomyślniejszy a uderza szczególnie przytęm, że owi procudenci, co dotąd na lichy ułaskiwali sprzet, wydają obecnie zdanie wręcz przeciwne. W ogóle będzie sprzet kartofli dobrym.

Targi zbożowe zamieszane nie objawiały w minionym tygodniu żadnej do kupna chęci. Z Anglii dochodzą z pojedynczych targów prowincjonalnych doniesienia o nieco niższych cenach; we Francji sytuacja się nie zmieniała przy spokojnym obrocie; w Holandii ceny żyta spadły, uosposobienie w Belgii było stałe; nad Renem, w Niemczech południowych, Śląsku i Saksonii wyższe nieco notowano ceny; Berlin i Szczecin zachowały uosposobienie dość niezmiennie.

Dowóz w minionym tygodniu mieliśmy nader mały. Ze strony producentów żadne nie nadchodziły oferty, ponieważ prace w polu cały ich czas zajmowały. Wszystkie wszakże artykuły na targach bardzo były żądane, tak że sprzedający z łatwością sprzedawali mogli. Popyt na eksport znacznie w ostatnich czasach się zwiększył, dla czego dotkliwie uczuwać się dawał brak pięknych gatunków. Kolejami wysłano od 27 września do 3 października 272 węgpi pszenicy, 432 węgpi żyta, 48 w. jęczmienia, 6 w. grochu i 27 w. siemienia olejnego. Pszenica bardzo była żądana a cały towar średni zakupiono na wywóz kolejami. Piękne gatunki były bardzo rzadkie: notowano 82-98 tal. per 1050 kilo. Żyto było bardzo żądane a pośledniejsze nawet gatunki lokowały się z łatwością na eksport do Saksonii i Śląska; stosownie do gatunku płacono 61-70 tal. za 1000 kilo. Za jęczmień lepsze płacono ceny; mały i wielki 54-59 tal. per 925 kilo. Owsa oferty były słabe i łatwo się też sprzedawały; średni po 30-32 tal., piękny do 35 per 625 kilo. Groch był poszukiwany, do gotowania 62-65 tal., na paszę 56-59 tal. per 125 kilo. Tataraka żądana po 57-60 tal. per 875 kilo. Nasiona olejne trzymają się; rzepik zimowy 80-82 tal., rzep zimowy 81-83 tal., siemię lniane 83-86 tal. per 1000 kilo. Mąka pozostała stała; pszenica nr. 0 i I 7-7½ tal. rżana nr. 0 i I 5½-5½ tal. per 50 kilo bez akcyzy.

Na giełdzie. Żyto. W skutek niezmiennego stanu zamieszanych targów był i ruch na tutejszej giełdzie nader ograniczony. Zamieszane place nie objawiały żadnego udziału a i spekulanci miejscowi trzymali się stanowiska bardzo rezerwowanego. W ogóle przeważało uosposobienie stałe, ponieważ brak sprzedających blanco. Rzeczca to i słuszna, gdyż ceny targowe w stosunku do notowań giełdowych są za wysokie, by zwabić sprzedających. Ku końcowi tygodnia przemożna stanowcza ochota do kupna a ceny zwolna się podnosiły. Płacono na październik 88½-89-89½, październik-listopad 88½-88½-88½-89½, listopad-grudzień i grudzień-styczeń 88½-88-88½, na wiosnę i kwiecień-maj 88½-88½-89½ tal. per 1000 kilo.

Okowita. Uosposobienie targu berlińskiego ku niższeniu ceny dające, nie było bez wpływu na targ tutejszy okowity. Na wszystkich terminach wielu było sprzedających a w obec nich mało odbiorców. Przy zniżających się więc cenach interes był ograniczony. Gorzej nasze w pełnym już jak ruchu a dowóz towaru jest dość znaczny; tymczasem przejmują go jeszcze fabrykanci sprytu, w końcu jednak żadnego nie było popytu. Wczoraj uosposobienie było stanowczo silniejsze, ponieważ zamieszane nadeszły zlecenia kupna. Płacono na wrzesień 25½-24½-23½-23, październik 22½-22½-22½, listopad 20½-20-20½, grudzień 20½-19½-20½, kwiecień-maj 20½-20½-20½ tal. per 10,000, litr.

Wrocław, 3 października. Przez cały ubiegły tydzień bardzo piękna jesienna panowała pogoda i rozpoczynał sprzet kartofli jak najpomyślniej odbywać się może. Zresztą ziemiopłod ten, jak się pokazuje, wyda plon w ogóle dosyć zadowalniający.

Handel zbożowy od niejakiego czasu nieustannie przebywa fluktuacya, a z niektórych (tendencyjnych) sprawozdań łatwoby wnosić można, że cenom zboża jakieś stanowcze zagraża niebezpieczeństwo i że odtąd dążność znależ obłrzymym krokiem postępować będzie. Tymczasem jednak nie na tém polu nie zaszło takiego, co by zwrot tak gwałtowny spowodować mogło, a chwilowe słabsze uosposobienie, jakie dziś na niektórych widzi my placach, po większej części owej amerykańskiej katastrofie

pieniężnej przypisać należy, która i u nas bezpośrednio lub pośrednio na wszystkie galeje handlu głęboko wpłynęła.

W Anglii popyt na rachunek stałego lądu znacznie się zmniejszył, a gdy przytęm po długiej siości nareszcie piękna nastąpiła pogoda, uosposobienie targów widocznie osłabło, choć rychłej czy później wzmoć musi ceny.

Na francuskich targach wprawdzie bardzo liczne zachodzą fluktuacye, lecz ceny w rezultacie nie wiele się zmieniły. Marsylia w oczekiwaniu znacznych transportów zboża chwilowo także słabo uosposobiona była.

W Belgii i Holandji przy zwiększonym dowozie ceny pszenicy trochę były słabsze, lecz za to żyto płacono drożej. W prowincjach nadreńskich i południowych Niemczech dosyć ożywiony popyt stałe utrzymuje ceny.

Północne i środkowe Niemcy bardzo licznym wprawdzie ulegają fluktuacyom, lecz ogólne uosposobienie, a mianowicie dla żyta, dosyć utrzymują stałe. Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilgr. pszenicy na ten miesiąc tal. 85, tyleż żyta na ten miesiąc tal. 62½ na październik-listopad aż do kwietnia i maja 1874 r. tal. 61½.

Ostatnie targi nasze przy średnim dowozie z powodu świętych żydowskich bardzo mało ożywione były i tylko piękniejsze ziarno pszenicy i żyta łatwe do sprzedania było.

Notowano:

Pszenica za 100 kilogr. (200 funtów) białą	7½ — 8½ tal.
Żyto	6½ — 7½ „
Jęczmień	6 — 7 „
Owies	4½ — 5½ „
Groch	4 — 5 „
Wyke	5 — 6 „
Łubin	4 — 5 „
Rzepak	7 — 8 „
Rzepak	7 — 8 „

Okowita słabiej, — za 100 litrów (100 kwart polskich) 100% Tral. — w miejsu 24½ tal., na ten miesiąc 23½ tal., na październik-listopad 21 tal., na listopad-grudzień 20½ tal., na kwiecień-maj 20 tal.

Banknoty austr. 87½ tal. za 150 flor.

Banknoty rosyj.-polskie 80½ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy